



ORZEŁ SKALNY



INFORMATOR ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 17 (5)

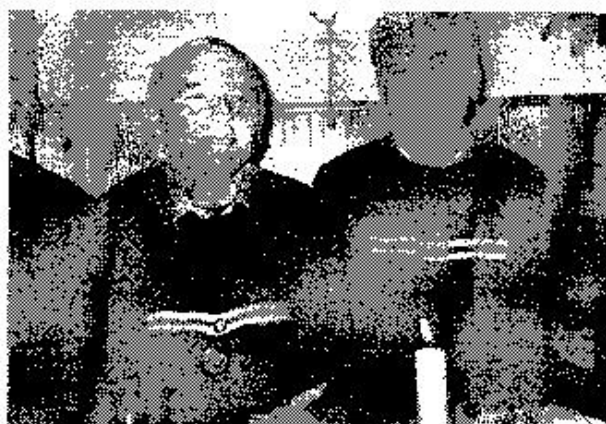
Styczeń - Kwiecień 2001

VIII Posiedzenie Zarządu Głównego PTT w Krynicy

Katolickie Schronisko Młodzieżowe im. bł. Piotra Frassati gościło po raz drugi przedstawicieli PTT z całej Polski, w tym 19 członków ZG PTT oraz 20 przedstawicieli Oddziałów. Organizatorem tego posiedzenia był Oddział Nowy Sącz i gospodarz obiektu kapelan ks. J. Drabik.

Po oficjalnościach przedstawiono sprawozdanie z działalności ZG PTT za okres od posiedzenia na Młodej Horze do Krynicy, z którego wynika, że istnieje propozycja utworzenia Oddziału Dolnośląskiego PTT z siedzibą w Brzegu.

Przewodniczący wszystkich komisji ZG przedstawili sprawozdanie z dwuletniej działalności. Podjęto decyzję o rezygnacji z dzierzawy starej szkoły na Chelmie, która miała być ośrodkiem szkolenia młodzieży. Oddział Nowy Sącz nabył pod Chelmem k. Grybowa chałupę na wieczne



Fot. 1. Posiedzenie ZG PTT w Krynicy. St. Trębacz,
L. Rogowski - uroczystość oplatkowa.

użytkowanie oraz w Obidzy była szkołą w bardzo dobrym stanie. Oba obiekty byłyby ogólnodostępne pełniąc funkcję schronisk.

Następnie przyjęto uchwałę o rezygnacji z pracy w ZG PTT Marty Prusakowskiej. Na to miejsce wybrano kol. Stanisława Janochę z Warszawy.

Prezes Oddziału N. Sącz przedstawił stan zaawansowania prac organizacyjnych nad zorganizowaniem XVII Pielgrzymki Przewodników w dn. 10-11 marca br. do Częstochowy. Będzie to pielgrzymka po raz pierwszy organizowana przez PTT. Uzgodniono, że Zjazd

Delegatów PTT odbędzie się 10 listopada 2001 r. w Zakopanem w siedzibie TPN, a z tym wiąże się uregulowanie składek członkowskich przez Oddziały do 28 lutego, oraz przeprowadzenie Zgromadzeń Sprawozdawczo-Wyborczych w Oddziałach i dokonanie wyboru delegatów na Zjazd.

Dni Gór w dn. 14-16 września 2001 r. zorganizowane zostaną w Bieszczadach przez Oddział z Jarosławia.

Kolejne Posiedzenie ZG PTT odbędzie się 19 maja w schronisku na Młodej Horze, natomiast ostatnie posiedzenie odbędzie się w przeddzień Zjazdu 9 listopada w Zakopanem.

Po zakończeniu Posiedzenia ZG PTT wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni przez organizatorów na imprezę oplatkową. W małym pomieszczeniu i w niezwykle ciasnocie odbyło się to niezwykle spotkanie. Pobłogosławione przez ks. Drabika oplatki służyły do składania sobie wzajemnie życzeń, po których odbyło się wspólne kolędowanie i dyskusje w małych grupach zakończone wieczornymi rozmowami Polaków.

W niedzielę w cerkiewce obok schroniska Msza św. w intencji członków PTT i ich rodzin, a później zdjęcie pamiątkowe w pięknej scenarii zimowej.



Fot. 2. Zdjęcie pamiątkowe uczestników Posiedzenia.

Zgodnie z wieloletnią tradycją zorganizowałem czteroosobową grupę młodych członków PTT z Jarosławia, z którymi odbyłem wycieczkę z Czarnego Potoku na najwyższy w okolicy szczyt Beskidu Sądeckiego - Jaworzynę Krynicką. Dopisała pogoda, humory i pozostały miłe wspomnienia.

Do zobaczenia w Bieszczadach.

Stanisław Trębacz

XVII Pielgrzymka Przewodników na Jasnej Górze

Drugi weekend marca to tradycyjny termin Pielgrzymki Przewodników na Jasną Górę. W tym roku w dniach 9-11 marca spotkali się już po raz siedemnasty. Tę pierwszą w tym Tysiącleciu pielgrzymkę przygotowali nasi koledzy z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie z Nowego Sącza zrzuceni w Kole Przewodników PTT.

Pielgrzymka rozpoczęła się w piątkowe popołudnie 9 marca rekolekcjami prowadzonymi przez dobrze nam znanego księdza Adama Wąsika. Jest on opiekunem nowopowstałego Oddziału w Jarosławiu, a w ubiegłym roku podczas majowego Zebrania Zarządu PTT w Heluszu k. Jarosławia dał się poznać z jak najlepszej strony.

Większość uczestników pielgrzymki zakwaterowała się w Domu Pielgrzyma na Jasnej Górze. W holu tego budynku organizatorzy z Nowego Sącza rozłożyli stoisko z pamiątkami, wydawnictwami, mapami, a nawet sprzętem turystycznym. Bez problemu można było dostać program wydrukowany na kredowym papierze. Zarząd Oddziału PTT w Nowym Sączu wydał specjalny numer swego kwartalnika „Beskid” w całości poświęcony pielgrzymce. Znalazły się w nim referaty z tej pielgrzymki. Przewodnicy z Nowego Sącza rozprawiali „cegielki” na figurę Św. Jakuba Starszego Apostoła, która w przyszłości będzie wotum przewodników dla Matki Bożej Częstochowskiej.

Część spotkańowa pielgrzymki odbyła się w sobotnie popołudnie w sali Św. Józefa. Poczty sztandarowe kół przewodnickich dodają powagi i doniosłości spotkania.



Fot. 3. Aula o. Augustyna Kordeckiego - nasi przedstawiciele.

Przedstawiciel organizatorów wita gości, a wśród nich stałych bywalców: ks. prof. Jerzego Pawlika oraz ks. abpa Edmunda Piszcza przedstawiciela Episkopatu ds. przewodnictwa i turystyki. I właśnie ks. abp Piszcza krótką refleksją wprowadził zebranych w zadumę pielgrzymkową. Nawtazal on do Listu Ojca Św. Jana Pawła II „Novo millennio ineunte”. W IV rozdziale pt. „Świadkowie wiary” Ojciec Św. mówi, że każdy świadek, w szczególności przewodnik, musi być wiarygodny. W przewodnictwie winna być chwila ciszy, refleksji. „Dawajmy świadectwo i umiejemy wypłynąć na głębie” tym apelem zakończył abp Piszcza.

Następny gość rodem z Ziemi Sądeckiej ks. Stanisław Pietrzak, proboszcz z Tropia przedstawił temat: „Święci Świerad i Benedykt u początki chrześcijaństwa w rejonie Dunajca”. Mała miejscowość nad Dunajcem to najstarsze w Polsce ślady chrześcijaństwa, gdzie działali

trochę zapomniani polscy święci Świerad i Benedykt. Warto więc przejeżdżając przez te tereny wstąpić do Tropia i dotknąć tych śladów wczesnego chrześcijaństwa w Polsce.

Przewodnik beskidzki, koleżanka Anna Totoń, przybliżyła zebranym wielką postać Ziemi Sądeckiej Świętą Kingę. Z wielkim wzruszeniem mówiła o dniu kanonizacji Świętej Kingi i wzywając Ojca Św. w Starym Sączu.

Po zakończeniu spotkania w sali Św. Józefa uczestnicy pielgrzymki zebrali się na „Walach Jasnogórskich”, by odprawić Drogę Krzyżową. Rozważaniom towarzyszył śpiew grupy młodzieży z Jarosławia, członków PTT. O 18.30 odbyła się w Kaplicy Matki Bożej Msza św., podczas której nastąpiło poświęcenie sztandaru pierwszego koła przewodników PTT. Czworanie modlitewne po Mszy św. oraz Apel Jasnogórski zakończyły ten bogaty dzień.



Fot. 4. Poczty sztandarowej przed bazyliką

Nazajutrz w niedzielę 11 marca w bazylice jasnogórskiej odbyła się główna pielgrzymkowa Msza św. z odnowieniem ślubowań przewodników i okolicznościową homilią abpa Piszcza. Później przechodzimy do ogromnej, nowej Sali im. Ojca Augustyna Kordeckiego. Stały gość pielgrzymek, ulubieniec przewodników ks. prof. Jerzy Pawlik opowiedział o specyfice oprowadzania po obiektach sakralnych przez przewodników turystycznych. Mówca podkreślił, że turystyka dotyczy obiektów materialnych, ale musi umieć odkrywać wartości duchowe. Przewodnik winien podkreślać po co obiekt sakralny został zbudowany. Liczne przykłady oraz język ks. prof. Pawlika z elementami humoru sprawiły, że mówca dostał gromkie brawa.

Ojciec prof. Zachariasz Jabłoński, pateln przybliżył przewodnikom postać Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Wszak 2001 rok jest Jego rokiem. Przesłaniem tego wielkiego Polaka było hasło „uczyć ludzi myślenia. Jakież to jest aktualne i dzisiaj.

Gościliśmy podczas tegorocznej pielgrzymki przewodników - Polaków ze Lwowa, Wilna, Krzemieńca, Moldawii, którzy z wielkim wzruszeniem mówili o związkach z Ojczyzną.

Komunikaty o imprezach turystycznych oraz wystąpienie Tadeusza Stefańskiego z Komisji Przewodnickiej PTTK zakończyły tegoroczną pielgrzymkę, w której uczestniczyło 1519 przewodników ze 104 kół.

Następne spotkanie w marcu przyszłego roku zorganizują przewodnicy świętokrzyscy.

Jan Poręba

WSPOMNIENIA PIELGRZYMkowe

Pomysł Ogólnopolskich Pielgrzymek Przewodnickich na Jasną Górę zrodził się w kręgach przewodników częstochowskich i kieleckich w 1984r. Ciężar organizacji pielgrzymek wziął na siebie kol. Zdzisław Dziubek z kilkoma osobami.

Pierwsza historyczna pielgrzymka odbyła się w marcu 1985 r., na którą przybyło z całej Polski 350 przewodników. Pielgrzymka ta, jak i następne, nie uszła uwagi ówczesnej totalitarnej, komunistycznej władzy, która uważała te zgromadzenia za nielegalne. Wiedzieli bowiem, że na Jasnej Górze każdy Polak czuje się wolny. Pierwsze pielgrzymki odbywały się w zupełnej konspiracji „w obawie, że ktoś za to oberwie” - (cyt. ks. dr Jerzego Pawlika). Rozpoczęły się represje, przeszukiwania przez esbeków i ciągłe nękanie. Efektem tego było obowiązkowe szkolenie ideologiczne dla przewodników prowadzone pod nadzorem KW PZPR w Częstochowie. Pomimo tych kłopotów i trudności pielgrzymki corocznie dochodziły do skutku, zwiększając każdorazowo liczbę uczestników.

Również w śląskim środowisku z powodu uczestnictwa w pielgrzymkach członków WKP w Katowicach, ówczesny sekretarz ZW PTTK, były wice minister górnictwa, prowadził śledztwo, szukając „przewodników”, ale bezskutecznie. Pierwsze pielgrzymki odbywały się w klimacie politycznego szantażu i zastraszania.

Od I Pielgrzymki do ostatniej wielka pomoc okazywał kustosz Jasnej Góry o. Jan Golonka i ówczesni przeorzy zakonu. Podczas II Pielgrzymki włączył się do niej przedstawiciel Episkopatu ds. Turystyki, ks. bp. Ryszard Karpinski z Lublina. Miejscem spotkań przewodników była aula Jana Pawła II, którą osobiście poświęcił Ojciec Święty w 1979 r. Każdego przybyśa wita tutaj rozwieszony na ścianie czołowej wielki kilim, przedstawiający Jana Pawła II w geście pozdrowienia, wykonany przez panią Plewkę Szmit z Poznania.

Wszystkie dotychczasowe pielgrzymki odbywały się w duchu religijno-patriotycznym. Zaszczęty organizacji pielgrzymki doznaje co roku inne Koło Przewodników. Organizatorem I - III Pielgrzymki była Częstochowa, IV Kielce. Pielgrzymki I - V były jednodniowe (niedzielne), natomiast od VI - XI były dwudniowe (sobota i niedziela), od XII są to pielgrzymki trzydniowe, do których organizatorzy włączyli piątkowe rekolekcje.

Program pielgrzymek dwu i trzydniowych jest bardzo do siebie podobny. Rozpoczyna się w sobotę w sali Św. Józefa (poza murami Jasnej Góry) z pocztami sztandarowymi i oficjalnym otwarciem Pielgrzymki przez organizatorów oraz wystąpieniem biskupa, a następnie prezentowany jest materiał przeźroczowy z rejonu organizatorów z uwzględnieniem ciekawych sanktuariów. O godz. 17.00 odbywa się Droga Krzyżowa po Włachach Jasnogórskich, prowadzona przez organizatorów. Następnie o godz. 21.00 Apel Jasnogórski z udziałem biskupa, w kaplicy M. B. Częstochowskiej a dla chętnych nocne czuwanie.

Niedzielę rozpoczynamy zawsze od Mszy Świętej w Kaplicy Jasnogórskiej (lub bazylice) z udziałem biskupa i kapłanów Kół Przewodnickich, na której organizatorzy przekazywali Matce Boskiej Częstochowskiej swoje wota

w postaci rzeźb, obrazów itp., a później w auli odbywa się spotkanie z ciekawymi zaproszonymi gośćmi i kustoszem Jasnej Góry, którzy wygłaszają referaty. Pielgrzymkę kończy Anioł Pański.

Dopiero od 1990 r. przybywa na pielgrzymkę przedstawiciel ZG PTTK z Warszawy, szef polskich przewodników kol. Tadeusz Stefański. Od VII Pielgrzymki (1991 r.) stałym uczestnikiem stał się proboszcz d. krajów RWPg, na terenie których znajdują się Polacy, ks. dr Jerzy Pawlik. Od XIII Pielgrzymki (97 r.) miejsce po biskupie R. Karpinskim przejął z ramienia Episkopatu abp. Edmund Piszcz z archidiecezji warmińsko-mazurskiej, który stał się naszym duchowym opiekunem.

Wśród dotychczasowych pielgrzymek na uwagę zasługuje X- ta Jubileuszowa w 1994 r., podczas której przebywał papież z Watykanu, ks. Giuseppe Da Andrea, osobisty przedstawiciel Ojca Świętego, który przywiózł błogosławieństwo papieskie dla zasłużonego i oddanego sprawom pielgrzymek kol. Zdzisława Dziubka. Ponadto gościliśmy bpa Błażeja Kruszynowicza. Podczas tej Pielgrzymki podarowany został i poświęcony miedziany ryngraf, na którym umocowane zostały odznaki regionalne przewodników z całej Polski. To wotum umieszczone zostało w sali Arsenału Jasnej Góry, a powstało ono dzięki wielkiemu zaangażowaniu kol. Wacława Derejczyka z Częstochowy. Aula Jana Pawła II pękała w szwach gromadząc największą, jak dotychczas, liczbę uczestników 1580 osób. Należy nadmienić, że w XIII Pielgrzymce (97 r.) krakowianie opracowali Ślubowanie Przewodnickie, które odczytywane jest w niedzielnej Mszy Świętej. Ponadto przedstawiono krótkie wspomnienie o zmarłym kol. Zdzisławie Dziubku za duszę którego wszyscy przewodnicy modlili się. Natomiast w XIV Pielgrzymce (98r) organizowanej przez Malbork, poznaliśmy Hymn Przewodników, śpiewamy od tego momentu na początku każdej pielgrzymki.

Koncem lat 80-tych pojawiać się zaczęły poczty sztandarowe, które wzbogacają i nadają niepowtarzalną i uroczystą atmosferę na każdej pielgrzymce.

W dotychczasowych pielgrzymkach gościliśmy wybitne osoby a to: ks. bp. Jan Galecki, ks. bp. Juliusz Paetz, przedstawiciel Watykanu Podsekretarz z Rady papieskiej ds. Migracji i Turystyki Monsignore Peter Paul Prabhu, ks. bp. polowy gen. Leszek Głódź, ks. prof. dr Mariusz Rustecki, ks. bp. Adam Lepa (ds. mediów), ks. abp. Bronisław Dąbrowski (b. sekretarz Episkopatu Polski), ks. dr Józef Potara (w zastępstwie kard. Gulbinowicza), ks. dr Maciej Ostrowski (PAT), doc. dr Zbigniew Mirek (PAU), poseł mgr Tadeusz Cymański (Malbork), prof. płk Bochenek, ks. bp. J. Michalik, o. prof. dr Zachariasz Jabłoński, ks. Szczepan Gacek (ratownik GOPT, TOPR) i inni, których trudno już wymienić.

W latach 90-tych o. Jan Golonka, kustosz Jasnej Góry, uzyskał stopień doktora historii sztuki oraz stopień pułkownika (jako kapelan), natomiast ks. dr Jerzy Pawlik otrzymał purpurę prałata.

Należy odnotować, że w Roku Jubileuszowym 2000 (XVI Pielgrzymka) po raz pierwszy gościliśmy w największej i najnowocześniejszej auli Jasnej Góry im. o. Augustyna Kordeckiego, mogącej pomieścić 2 tys. ludzi, która od tego momentu będzie nam zawsze służyć na Ogólnopolskie Pielgrzymki. Również ze względu na wzrastającą liczbę pielgrzymów, niedzielna Msza Św. z Kaplicy Cudownej M. B. Jasnogórskiej w roku 1999 przeniesiona została do bazyliki pw. Podwyższenie

Krzyża i Narodzenia NMP.

Dzisiaj w niepodległej Ojczyźnie jesteśmy wolni, możemy pielgrzymować bez obaw, strachu i konsekwencji, dziękując Czarnej Madonnie za cud wolności. Prosimy ją w swoich modlitwach o nagrodę u Jej Syna dla Tych odwaznych i bezkompromisowych przewodników, którzy 17 lat temu, wzięli na siebie ciężar wielkiej odpowiedzialności, dzięki którym dzisiaj my przewodnicy możemy tu spotykać się przed obliczem Matki Narodu.

Na zakończenie nadmienię, że od początku mojego pielgrzymowania (88 r), każdorazowo w kronikach organizatorów lub listach uczestników, obok imienia, nazwiska i miejscowości zawsze wpisywałem swoją przynależność - PTT. Dzisiaj jestem dumny z tego, że doczekałem chwili, gdy Koło Przewodników przy Oddziale PTT w Nowym Sączu organizuje XVII Ogólnopolską Pielgrzymkę Przewodników.

Wreszcie zaistniejemy na mapie przewodnickiej Polski.

Stanisław Trębacz

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



10.01.2001. Po raz kolejny prelekcję poprowadził nasz kolega Zygmunt Jeleń. Tym razem podzielił się swoimi wrażeniami z podróży po Skandynawii. Oglądając przezroczą mogliśmy zwiędzić i poznać trzy stolice Skandynawii: Kopenhagę, Sztokholm i Oslo. Najbardziej zachwycała podróż stateczkiem po pięknych fiordach. Prelekcję podziwiali 83 osób.

12-14.01.2001. W tych dniach odbyło się VIII Posiedzenie Zarządu Głównego PTT w Krynicy. Nasz Oddział reprezentował prezes St. Trębacz (więcej informacji w artykule wewnątrz tego numeru).

17.01.2001. Niezwykłym powodzeniem (136 osób) cieszyła się prelekcja pt. „Ameryka Południowa. Andy i Patagonia Południowa”. To liczne grono przyciągnął nasz gość, światowej sławy himalaista, zdobywca 10-ciu osmiotysięczników p. Ryszard Pawłowski. Oglądaliśmy przezroczą z licznych wypraw z rejonu Aconcagua i Fitz Roy. Oprócz wspaniałych górskich plenerów podziwialiśmy niezwykłą faunę i florę Andów.



Fot.5. Pamiątkowe zdjęcie z prelegentem.

20.01.2001. W sobotnie popołudnie odbył się tradycyjny **Oplatek** naszego Towarzystwa (więcej informacji w artykule wewnątrz tego numeru).



Fot.6. Zespół muzyczny J. Saługi.

24.01.2001. Wielokrotnie gościł u nas p. Ignacy Nendza, który przedstawił wyprawę do **Doliny Hunzy** w Pakistanie. Uczestnikom wyprawy udało się zdobyć 5 -cio tysięczny szczyt Sumarajapik. Wyjście utrudniały zakryte śniegiem szczeliny. Oprócz działalności górskiej mogliśmy zobaczyć jedno z najstarszych stanowisk kultury grecko- buddyjskiej- Taxila.

W prelekcji wzięło udział 106 osób.

31.01.2001. Kolejna prelekcja nosiła tytuł „Przez Maroko na Tubkal”. Poprowadzili ją p. Monika Tatar i p. Krzysztof Gałka, którzy byli uczestnikami tej wyprawy.

Zapoznaliśmy się z niezwykłymi zabytkowymi miastami, takimi jak: Tetuan czy Fes. Podczas wchodzenia na najwyższy szczyt Atlasu Wysokiego- Tubkal, przy wysokiej temperaturze i znacznej wysokości uczestnicy odczuwali symptomy choroby wysokościowej.

W prelekcji wzięły udział 74 osoby.

21.02.2001. Kolejnym naszym gościem był badacz i naukowiec zajmujący się obserwacjami zmian zachodzących w wyglądzie lodowców na **Spitsbergenie**. Pan Wiesław Ziaja jest pracownikiem naukowym Instytutu Geografii UJ, członkiem Klubu Polarnego Polskiego Towarzystwa Geograficznego i jedynym człowiekiem na świecie, który najdłużej prowadził badania na Srkapp Land, stąd często gości na sympozjach w Norwegii.

W prelekcji wzięły udział 102 osoby.

28.02.2001. W ostatnim dniu lutego z prelekcją wystąpił p. Bogusław Nowak, który uraczył nas wspaniałymi, egzotycznymi krajobrazami, przyrodą i słynnymi zabytkami Egiptu, a szczególnie **Półwyspu Synaj**. Były więc i widoki z nad Zatoki Akaba, Góra Synaj i okoliczne pustynne tereny, jak również słynne piramidy w Gizie. Nie zabrakło wspaniałych zachodów słońca nad Morzem Śródziemnym. Tymi wspaniałymi widokami mogło zachwycić się 115 uczestników tej prelekcji.

4.03.2001. 13 osób po raz pierwszy w tym roku, z naszym prezesem na czele, wyjechało na wycieczkę w Beskid Śląski. Trasa wiodła z Ustronia przez **Czantorię** na **Stożek** z zejściem do Wisły. A w Wiśle pojawiły się nowe znaki drogowe „UWAGA MALYSZ (są w kształcie złotych trójkątów). Toteż w okolicznej karczynie trzeba wypić za zdrowie Adama... MIODONKĘ!



Fot.7. W schronisku na Czantoni.

7.03.2001. Po raz pierwszy gościł u nas doktorant Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Krakowie, mgr Tomasz Skrzydłowski. Tematem prelekcji była Azja Środkowo-Wschodnia: **Kazachstan i Kirgizja**. Prelegent w bardzo atrakcyjny sposób przedstawił egzotyczny dla nas świat stepów, pustyni i gór Tien-Szanu z całym bogactwem przyrody, szczególnie roślin i zwierząt. W tym spotkaniu wzięło udział 115 uczestników.

10-11.03.2001. W tych dniach na Jasnej Górze odbyła się **XVII Pielgrzymka Przewodników** (więcej informacji w artykule wewnątrz tego numeru).

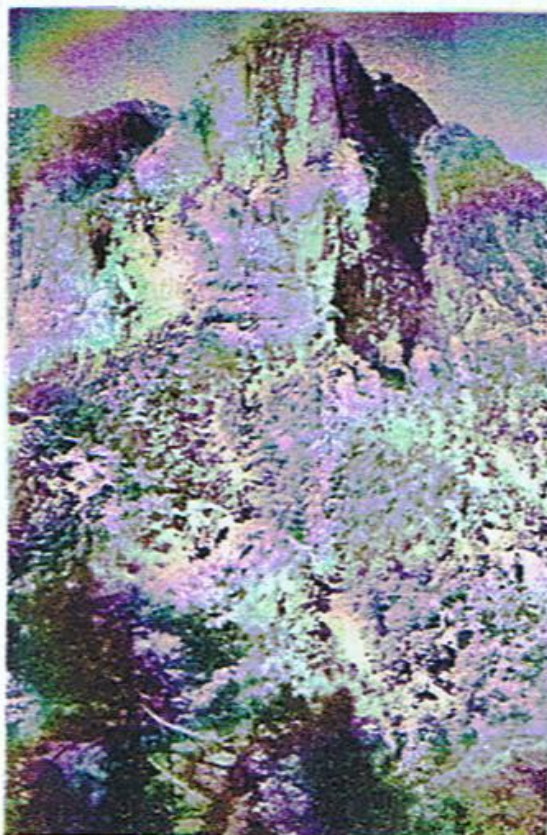
14.03.2001. Kolejny raz zawiązał do nas kol. Czesław Klimczyk prezes Oddziału PTT w Oświęcimiu. Tym razem przedstawił nam I wyprawę PTT w **Pireneje**. Świetne przezroczyste oddawały wspaniałą, wysokogórską scenę. W programie wyprawy był znany Park Narodowy Ortesa z dzikimi, długimi dolinami, wspaniałymi graniami, cyrkami połodowcowymi i jeziorami. W prelekcji wzięło udział 131 osób.

18.03.2001. „Barania Góra bez żywego ducha” - taki tytuł mogłaby nosić wycieczka 17 osób w Beskid Śląski. Niezbyt sprzyjająca aura spowodowała, że na całej trasie wiodącej z Wisły Czarnej na **Baranią Górę** z zejściem doliną Czarnej Wisłki, uczestnicy wycieczki pod przewodnictwem prezesa nie spotkali żadnego turysty. Udało im się nie przemoczyć ubrań i butów. Na zakończenie wycieczki mogli posmakować słynnej miodunki.

21.03.2001. Kolejną prelekcję poprowadził pracownik naukowy UJ w Krakowie Wojciech Maciejowski. Dotyczyła ona wulkanów **Wysp Kanaryjskich**. Wzięło w niej udział 79 uczestników.



Fot. 8. Wyspa Teneryfa. Pico de Teide (3718 m.n.p.m.)



Fot.9. Wyspa La Palma - widok na Punta de los Raques.

28.03.2001. Tym razem nasz kolega przewodnik beskidzki Zygmun Jeleń podzielił się z nami swymi wrażeniami po podróży z **Włoch i Watykanu**. W szczególności zafascynował go klasycyzm. W prelekcji wzięło udział 103 uczestników.

Lidia Wiskęsińska

PLAN WYCIECZEK II PÓŁROCZE 2001 r.

11	08.07.	Włoki Krywan - Mała Fatra
12	22.07.	Kralova Hala (Słowacja)
13	05.08.	Kudacze (Stachowy Chodnik)
14	12.08.	Turbacz
15	15-19.08.	Tatry Polskie i Słowackie
16	26.08.	Sulovské Skaly (Słowacja)
17	09.09.	Siwy Wierch (Słowacja)
18	14-16.09.	DNI GOR
19	23.09.	Babiogórskie Jesień
20	30.09.	Bobrovec (Słowacja)
21	12-14.10.	Tatry Zachodnie Polskie
22	21.10.	Mogielica
23	28.10.	Lubon W
24	06.12.	Babia Góra - IX zimowe wejście
25	13.12.	Pogórze Gubałowskie

POCZĄTKI c. d.

Rankiem obudziłem się w prawie niezmienną pozycję. Ból nieco ustąpił po troskliwych zabiegach pielęgnacyjnych, na wszelki wypadek dałem sobie jeden dzień urlopu pętając się na piechotę po zacnym grodzie Kopernika. O siodełku starałem się nie myśleć, lecz gdyby skryte życzenia miałyby się spełnić to konstruktor i jego dzieci po dziesiąte pokolenie smażyłyby się w piekle siedząc na urządzeniu jego pomysłu. Mając czas, niespiesznie zwiedzałem miasto. A było na co popatrzeć. Piękne, niczym nie zasłonięte promienie słońca rozświetlały ceglane mury zabytkowych kamienic, gotyckich kościołów i imponującego Ratusza. W miarę upływu dnia ulice zapelniały się ludźmi i spacer zaczynał być męczący. Po posiłku w barze mlecznym opuściłem gwarne ulice i poszedłem nad Wisłę. Znalazłem spokojny kąć i oddałem się leniwemu, ale jakże miłemu relaksowi. Przepływające holowniki i barki nie czyniły zbytniego hałasu, jedynie wszędobylskie mewy dały się nie wiadomo po co. Lekki wiatr od rzeki, ciepło i jednostajny chłupot wody wpędził mnie w ramiona Morfeusza.

Rozwód z rowerem dobrze mi zrobił i na następny dzień, choć z obawą (i z pewną niesmiałością) ruszyłem w dalszą drogę. Świat znów wypiękniał, drogi stały się jakby gładsze, a ja na własnej skórze dowiedziałem się, która część w rowerze jest najważniejsza. Ruszyłem na północ i dość szybko dojechałem do Chelmina. Miasteczko niewielkie, ale pełnego uroku. Oczarował mnie ratusz swoim pięknem i zgrabną bryłą budowli. Boczne uliczki też nie ustępowały w niczym ratuszowi. Nie wiedząc kiedy, czas mijał niezauważenie. Pożegnałem miasteczko i ruszyłem dalej swoją drogą. Bocznymi traktami, chcąc uniknąć narastającego ruchu drogowego skierowałem się na Grudziądz. Nie zabawiwszy w nim długo, pojechałem dalej w poszukiwaniu noclegu. Wolno połykałem kolejne kilometry, bo nie wszystko było jeszcze w porządku. Przekroczyłem rzekę Ose i w miejscowości Skurgwy znalazłem nocleg u miłego gospodarza. Mój sposób podróżowania nieco go zaskoczył, ale i zaimponował.

Kolejny ranek znów wstał pogodny, a we mnie jakby nowe wstąpiły siły. Razno ruszyłem dalej. Przejechane kilometry utrwalały się w nogach i teraz jakby same bez wysiłku napędzały mój pojazd. Sprzyjający mi wiatr przyspieszał znakomicie jazdę. Włączyłem najwyższy bieg i równą szosą parłem szparko do przodu. Pierwsze trzydzieści kilometrów do Kwidzyna połknąłem jak gęś kluskę.

Przejechałem miasto bez postoju czując nieodparty imperatyw jazdy. Dopiero pierwsze pomruki mojego zołądka kazały mi poszukać jakiegś gastronomii.

Suty posiłek z zimnym piwkiem na deser dobrze mi zrobił. I na siłę i na humor. Pełen optymizmu nacisnąłem na pedały. Alisci po pewnym czasie rower zaczął stawiać mi opór, i to coraz większy. Co jest! Przecież nie mogłem tak nagle osłabnąć a droga nie biegła pod górę. Rzecz szybko się wyjaśniła kiedy rower zaczął delikatnie „myszkować” po asfalcie. Tu cię mam! Zatrzymałem się w cieniu drzew i zabrałem się do klejenia dętki. Dziurka była niewielka tak więc powietrze uchodziło leniwie. Po naprawie ruszyłem dalej. Na nocleg zatrzymałem się pod Malborkiem chcąc zarezerwować sobie dużo czasu na jutrzejsze zwiedzanie.

Istotnie zamysł był dobry bo zamczysko zabrało mi bardzo dużo czasu. Byłem sam i to okazało się bardzo korzystne bowiem zwiedzanie odbywa się tu grupowo a każda grupa zwiedza jedynie pewną część obiektu. Będąc zatem z nikim nie związałem dołączałem do kolejnych grup i tym sposobem zwiedziłem cały zamek. Uchodziłem się setnie i ładnych parę godzin strawiłem wśród ceglanych murów krzyżackiego gniazda. W końcu głód dał znać o sobie i dał znak, że choć nie samym chlebem człowiek żyje to strawa duchowa nie wystarczy. Przybiłem pieczęć w książeczce kolarskiej i skierowałem się do najbliższego baru.

Zmęczony pracowitym dniem zakręciłem się koło noclegu zostawiając na jutro ostatni etap. Ten ostatni dzień, dość niespodziewanie stał się chyba najtrudniejszym z minionych. Dzień był wprawdzie słoneczny ale wiatr wiejący od Bałtyku z godziny na godzinę stawał się coraz silniejszy. Tempo jazdy spadało systematycznie. Wiatr wiejący stale w twarz nie tylko, że hamuje ale i nuży a co gorsza silnie działa na psychikę. Trzeba dużo samozaparcia i silnej motywacji by się nie poddać. Mordewind jest groźnym przeciwnikiem i na niego nie ma sposobu. To nieustanna i deprymująca walka. Dopiero ulice Gdańska dały sobie z tym radę ale zatłoczone ulice, duży ruch samochodowy i nieznajomość miasta nie wiele poprawiły moją sytuację. Teraz musiałem bardzo uważać by nie bardzo błędzić i nie zostać na koniec przejechany. Ostatecznie jednak przebiłem się przez Trójmiasto i wylądowałem u przyjaciół w Gdyni. Odetchnąłem z ulgą w wannie. Kolacja minęła na opowiadaniu o podróży. Otoczony przyjaciółmi marzyłem jednak tylko o jednym. Spać, spać, spać.

Na drugi dzień pojechałem do portu i popłynąłem na Hel. Przepychałem rower przez piaszczysty brzeg i zanurzałem koła w wodach Bałtyku. Moja pierwsza „poważna” wyprawa osiągnęła zamierzony cel.

Piotr Kowenicki

DAJAKOWIE Z BORNEO

Dwa dni przynęśliśmy małymi, wąskimi łodziami płataniną rzek i jezior Wildlife Reserve Danau Sentarum. W osadzie Sungai Tuba cały nasz sprzęt załadowaliśmy na plecy i pomaszerowaliśmy przez podmokłą, równikową dżunglę. Po następnych dwóch dniach wędrówki, Ayong - mój przewodnik, zatrzymał się i ciesząc się jak dziecko, wskazał mi z wierzchołka Kenapai Hill miejsce, w którym wycięte były drzewa. „Sekadau”! „Sekadau” - krzyczał rozradowany. „Ma Pan wreszcie swoich prawdziwych Dajaków”. W zielonej plamie sięgającej po horyzont dżungli, wprawny obserwator dostrzeżby rdzawo-brązowe dachy „długich domów”, charakterystycznych budowli rdzennych mieszkańców Borneo (Kalimantanu).

Wyspa Borneo-zwana przez Indonezyjczyków Kalimantanem, jest jedną z największych wysp na świecie. Porośnięta w 80 % tropikalnymi lasami deszczowymi, zamieszkała jest przez ok. dziewięć milionów ludzi. Główne grupy etniczne to Malajowie, dominujący od wieków w handlu Chińczycy i rdzenni mieszkańcy tych Dajakowie. Ci ostatni skłonni są nazywać siebie Penanami (Punan), Kenyah, Kayan czy Iban, a określenie Dajak ma dla nich raczej negatywne zabarwienie. Wykształcony Indonezyjczyk podzielił mieszkańców Borneo na ludzi z dolin (orang pedalaman) i ludzi z gór (orang gunung).

Główne skupiska ludzkie umieszczone są na wybrzeżach, natomiast wnętrze tej ogromnej wyspy jest stosunkowo słabo zaludnione. Sieć dróg komunikacji kołowej Borneo jest bardzo skromna (po opadach w porze deszczowej część tras jest nieprzejezdna), a główny transport odbywa się szlakami wodnymi, zlewiskami dwóch największych rzek wyspy Mahakam i Kapuas. To właśnie Kapuas River przypłynęliśmy do Semitau, tutaj kończy się droga, a w głąb wyspy można popłynąć potężną Kapuas River lub jej mniejszymi dopływami.

Rezerwat Danau Sentarum rozpościera się między równikiem, a pierwszym stopniem szerokości geograficznej. Nie znaleźliśmy jego opisu w żadnym ze znanych przewodników po krajach azjatyckich. W jego centralnej części leży mała stacja biologiczna należąca do Departamentu Leśnictwa, obsługiwana przez jednego człowieka. Placówka ma do dyspozycji agregat prądowładczy, łódź motorową i... bibliotekę naukową. Bukit Tekanang to nazwa małej wysepki na jeziorze Sentarum, na której znajduje się stacja. Wokół, w promieniu kilkudziesięciu kilometrów tylko jeziora, rzeki i lasy mangrowe. Ze szczytu Tekanang leżącego 135 metrów nad stacją, rozpościerał się widok na masyw Kenapai Hill mający gdzieś na horyzoncie. Jak mnie zapewniał mój przewodnik Ayong Suherman, u podnóża tych gór żyją w swych długich domach Dajakowie, rdzenni mieszkańcy Borneo.

DROGA W PRZYSZŁOŚĆ

Kilka dni zajęły nam przygotowania do drugiego etapu podróży. Sprawdziliśmy naszą długą, wąską łódź, na której spędzimy później dwa dni, przeprawiając się rozlewiskami rezerwatu. Zgromadziliśmy niezbędną na okres trzech tygodni żywność i sprzęt. Trasa wodna obfitowała w niespodzianki. Często, ze względu na zwalone w poprzek rzeki kłody lub niski stan wody, przenosiliśmy łódź na własnych plecach. W osadzie Sungai Tuba rozstajemy się z naszą łajbą i z całym sprzętem na plecach ruszamy w głąb równikowej dżungli. Wilgotność i upał bardzo dają się we znaki, ale to nic w porównaniu z dokuczliwością wszechobecnych pijawek!!! Na wieczornym biwaku wylewamy z butów krwawą posokę, a pijawki, które jeszcze przylegają do ciała odcinamy ostrymi nożami. Namioty, hamaki i sen, Sen, który nie przychodzi długo. Nocą dżungla ożywa i ze zdwojoną mocą uderza tysiącem dźwięków, podpowiadając wyobraźni różne scenariusze... Pierwsza noc w sercu równikowego lasu nie daje ukojenia. Budzimy się zmęczeni. Przed nami cały dzień marszu przez podmokłą dżunglę. Czwartego dnia podróży dotarliśmy do wioski Sekadu. Żyją tu Dajakowie, potomkowie legendarnych ścinaczy głów. Wioska liczy sobie ok. 400 osób, z czego ponad 300 mieszka w tzw. długim domu, charakterystycznej dla Dajaków budowlu mieszkalnej. Na wschodzie i zachodzie wyspy nazywają go „lamin”, na południu „balai”, a w centrum wyspy „betang”. Jego długość to średnio 300 metrów (choć zdarzają się i 700 metrów), a szerokość dochodzi do 20 metrów. Cała konstrukcja spoczywa na czterometrowej wysokości palach wbitych w podłoże. Takie podparcie konstrukcji zabezpieczać miało przed nadmierną wilgocią, insektami czy wreszcie przed nagłym atakiem innych ścinaczy głów. Do wnętrza długiego domu można się dostać tylko po pojedynczym pniu z nacięciami, który w przypadku zagrożenia można z łatwością odrzucić. Wnętrze domu zamieszkałe jest przez ok. 50 rodzin, współistniejących ze sobą na zasadach rodowo-plemiennych. Każda rodzina ma wydzielone pomieszczenie, które oczywiście znajduje się pod jednym dachem. Ściany są wspólne. Wzdłuż całego domu biegnie kilkumetrowej szerokości korytarz, na którym już wszystko jest własnością plemienną. Jest to coś pośredniego między miejscem prac domowych, placem zabaw a salonem. Tutaj odbywa się mielenie ryżu na mąkę w drewniano-kamiennych „kisarach”, dzieci uganiają się za wychudłymi psami, czy wreszcie tutaj odbywają się ceremonie z udziałem szamana („menang”) i jego świty. Podłoga w długim domu jest azurowa, wszystkie odpadki płynne i stałe powstające w gospodarstwie domowym, ładują na głowach inwentarza żywego zamieszkującego przestrzeń pod chatą. Potrzeby fizjologiczne załatwia się w podobny sposób...

„Długi dom” to nie tylko styl budownictwa. To odwieczny, rzeczywisty symbol wspólnoty rodowo-plemiennej Dajaków. Tutaj tworzy się jedność

wynikająca ze wspólnych prac, więzów krwi i wspólnych zagrożeń. Opowiadano nam, że jeszcze kilkanaście lat temu w jednej sali długiego domu wisiały pod powłoką wędzone ludzkie głowy. W okresie zazartych walk mieszkańcy domu tworzyli wspólnotę obronną. Stawką mogły być przecież ich głowy. W swej historii Dajakowie zasłynęli jako zbieracze czaszek. Zdobyte w czasie „polowań” głowy preparowano, wędzono i wykorzystywano do prawie wszystkich przedsięwzięć. Budowano domy na czaszkach wspierano pierwsze słupy. Ktoś umierał rzucono mu czaszkę do trumny. Przy ceremonii zaślubin młodych obdarowywano czaszkami. Kiedy tatuowano wojownika musiał on się wykazać pewną ilością zdobytych czaszek stanowiących świadectwo jego dojrzałości. Klasyczny zestaw dajackiego ścinacza głów składał się z drewnianej, podłużnej tarczy zdobionej kosmykami ludzkich włosów, miecza i noża, kosza do przechowywania czaszek i jednej czaszki zdobionej płaskorzeźbą i intarsjami. Przed wyprawą po ludzkie głowy wojownicy zamykali się na kilka dni w odrębnym pomieszczeniu odprawiając pewne praktyki religijne mające na celu zjednanie sobie bóstw, zapewnienie powodzenia i jednocześnie odstraszanie złych duchów. Cały ekwipunek bojowy spoczywał w tym czasie w tzw. „balei” zadaszonej, drewnianej wiacie. Przed wyruszeniem każdy z uczestników zatykał w ziemię czerwone figurki bóstw, mające przynieść szczęście w walce. Często ofiarami grupy bojowej nie byli inni wojownicy, ale osoby „cywilne” mordowane potajemnie, nawet w czasie snu.

Dzisiaj nie ma w długich domach nawet śladów po łowcach głów (przynajmniej tych, przez nas odwiedzonych), ale Dajakowie nadal pielęgnują swoje odrębne obyczaje. Chcą żyć w zgodzie z duchami przodków i na każdym kroku można spotkać przejawy tego myślenia. W lesie, na polach i przed domami spotykaliśmy drewniane figury, wyrugane topornie z jednego kawałka drewna. Były to tzw. „pentiki” lub „panghulu-balang” rzeźby zmarłych. W przeszłości do takich drewnianych posagów „sprowadzano” duszę. Sposób w jaki to czyniono był dość makabryczny! Młodemu chłopcu, którego życie przeznaczono na ofiarę dla bogów, obcinano głowę i zakopywano ją w glinianym garnku pod drzewem. Po pewnym czasie, kiedy można było sądzić, że rozkład przybrał już znaczne rozmiary wykopywano głowę i korpus, wydobywano z nich miękkie części, a te, wkładano do wnętrza drewnianych figur przywracając im duszę!!!

Opisywano nam jeszcze bardziej mrozące krew w żyłach zwyczaje związane z ciałem zmarłego. Dajakowie uważali zwłoki za coś świętego i stosowali rozmaite formy czynienia zeń obiektów późniejszego kultu. Jako fetysze stosowane były poszczególne części ciała, owłosienie i kości. Najbardziej

drastycznym wydał nam się rytuał związany z napełnieniem świętych naczyń „dławetów” płynną treścią ciała zmarłego. Dajakowie przez wydrążony w trumnie otwór, wprowadzali do ciała bambusową rurę. Ponieważ znajdowało się ono w fazie mocnego rozkładu, płyn przedostawał się bambusową rurą do zdobionego w jaszczurki, glinianego naczynia („dławetu”). Od tego czasu garniec uchodził za świętość rodzinną...

Dzisiejsze obyczaje są mniej drastyczne, a kult przodków przeważnie wiąże się ze spożyciem mocno alkoholizowanego araku- wódki z ryżu, wymieszanej ze spalonym na węgiel mięsem świni. Podczas święta „Gewai Anti”, poświęconego tym, którzy odeszli na zawsze, cała społeczność długiego domu przez kilka dni bawi się i ucztuje. Ceremonii przewodniczy „manang” odziany w kolorowe szaty i pióra ptaków. W prawej dłoni dzierży długi nóż, a w lewej ofiarę koguta. Prosząc duchy o błogosławieństwo i dobrobyt, wymachuje kogucią ofiarą nad rytualnymi naczyniami. Nagle błysk noża, wrzask ptaka i czerwone kaskady krwi kończą modły „mananga”. Sędziwy starzec skrapia krwią koguta miseczki z jadłem dla duchów („rancak”) i naczynia, które zostaną później wykorzystane do wypędzenia chorób z ciał mieszkańców wioski (ceremonia „ayu”).

Kiedy w osadzie zachoruje dziecko, jego ojciec prosi „mananga” o przeprowadzenie „ayu”. Przed domem chorego szaman sadzi roślinę o magicznych właściwościach (widywaliśmy wsadzone w ten sposób draceny) nazywaną „sabang”. Roślina zostaje otoczona drewnianą osłoną, a do środka składa się codziennie dary w poświęconych krwią koguta „dławetach”. Jeżeli dziecko ozdrowieje, jego rodzina zobowiązana jest do zorganizowania dla całej wioski ceremonialnej uczty. Czasami, mimo, że dziecko już dawno wyzdrowiało, czeka się na tę okazję kilka lat. Trzeba się do uczty przygotować. Zgromadzić arak, kilka świń, kilkadziesiąt sztuk drobiu...

Przez kilka tygodni mieszkaliśmy w Sekadau, wiosce Dajaków. Obserwowaliśmy codzienne obyczaje, uczestnicząc we wspólnych pracach, przeżywając ich codzienne troski i radości. Pomogliśmy „manangowi” wyleczyć kilkoro dzieci z wioski, używając do tego celu europejskich „zioł” medycznych i tajemnej wiedzy lekarskiej. Tym zapewne zaskarбилиśmy sobie u Dajaków duży szacunek i uznanie.

Kończąc, chciałbym podkreślić, że rdzenni mieszkańcy Borneo, bez względu na to, czy mieszkają w dżungli, czy w mieście, przyjmowali mnie zawsze bardzo gościnnie i serdecznie. Przez dwa miesiące trwania wyprawy nie miałem sytuacji, w której zagrożeniem byłoby mieszkanka wyspy.

Grzegorz Kuśpiel

Nasza strona internetowa: <http://free.ngo.pl/ptt/>

SYNAJ

Królestwo wiatru, piasku i słońca. „Ekstremalny” trójkąt wcisnięty między Azję i Afrykę. Nadzwyczajne piękno krajobrazu wplecione w wieki historii. Na północy piękne śródziemnomorskie plaże przechodzące na południu w pustynię. Z niej z wolna wyrastają góry. Metrykalnie nie najmłodsze. Niejednorodna budowa geologiczna skutkuje „orgią” kolorów i fantazją kształtów. Wśród nich ogromne doliny, zwane Wadi. Zasięki z drutu kolczastego, fragmenty roztrzaskanych dział, wozów bojowych, przypominają o ponurej historii zmagania Egipcjan z Izraelitami. Tu i ówdzie tablice informują o minach. Nienaturalnie soczysta zieleń oazowych palm przypomina, że Synaj to o królestwo Beduinów. Dumni synowie pustyni, wolność kochają ponad wszystko.



Fot. 10. W górach Synaj.

A góry, jak to góry, zdają się tego nie dostrzegać. Tkwią dostojnie, gotyckimi iglicami strzelając ku niebu. Czarny kontur Świętej Katarzyny (2642 m n.p.m.) majaczy przed nami.

Jesteśmy na górze Synaj (2285). Nerwowo oczekujemy na świt. Wraz z nami wierni z całego świata. Różnych ras

DRODZY CZYTELNICY !!!

Od 2001 r. ogłaszamy konkurs na zdjęcie o tematyce górskiej z naszych lub prywatnych imprez turystycznych. Komisja konkursowa będzie zamieszczać wyróżnione zdjęcie w każdym kwartalniku. Dla zwycięzcy przewidziana jest nagroda książkowa.

Zdjęcia należy dostarczać w drugim miesiącu każdego kwartału.

i religii. Wielojęzyczna grupa oczekuje w niemym podnieceniu. Grupa z Kongo intonuje pieśń. Prawosławni z Ukrainy i Białorusi melodyjnie powtarzają słowa popa.



Fot.11.W górach Synaj.

Wreszcie. Ciemna kreska horyzontu różowieje i poszerza się. Jaskrawa kula słońca rośnie i zbliża się do nas. Wierzchołki gór wynurzają się z ciemności. Noc majestatycznie odchodzi.

Czy w takiej scenerii Pan Bóg wręczył Mojżeszowi tablice z 10-ma przykazaniami? A może było całkiem inaczej?

Wokół morze gór. Gdzieś w oddali zatoka Akaba, nad którą „rozsiadły” się słynne kurorty Sharm el Sheikh, Noama Bay, Dahab i Nuweiba. Wspaniałe plaże, ciepłe morze i niezapomniane widoki. Prawdziwym jednak magnesem są jednak rafy koralowe. Baśniowych kształtów, podwodny świat roślin i zwierząt dostarcza wrażeń istic poza ziemskich. Tylko pustylny piasek, niczym w klepsydrze czasu, z miejsca na miejsce wiatrem przenoszony, zdradza ich ziemski rodowód.

Jerzy Bogusław Nowak

REDAKCJA



CZY
WIECIE,
ŻE

➤ Końcem 2000 r. oddana została do użytku kolejka krzesełkowa z Polany Szymoszkowej na Pająkówkę w Paśmie Gubałowskim. Jest to najnowocześniejsza kolejka w Europie Środkowej, a czwarta na świecie posiadająca b. nowoczesne wyposażenie i zabezpieczenie. Długość kolejki 1500 m, z sześciuosobowymi krzesełkami, a zdolność przewożowa wynosi 3000 osób na godzinę.

➤ We wsi Mutne na słowackiej Orawie, u stop Pilska, żyje Johana Páterkova, która ukończyła 103 rok życia. Urodzona 10 listopada 1897 (XIX w.), przeżyła cały XX w. i rozpoczęła XXI w.

➤ Współtwórca „ Szarych Szeregów ” Stanisław Broniewski ps. „ Orsza ” zmarł w Warszawie 30 grudnia 2000 r. Był harcerzem, dowódcą i wybitnym wychowawcą młodzieży. Dowodził akcją bojową pod Arsenalem, w której odbił z rąk gestapo grupę więźniów, w tym Jana Bytnara ps. „ Rudy ”.

➤ W Łopusznej, w rodzinnej wsi ks. prof. Józefa Tischnera, powstanie izba pamięci Jemu poświęcona. Zostanie otwarta przy Gminnym Ośrodku Kultury w 2002 r.

➤ Ukazał się długo oczekiwany przewodnik po masywie Babiej Góry, Paśmie Policy i Paśmie Jałowieckim. Jego autorem jest przewodnik beskidzki z Krakowa (znany nam z prelekcji) Piotr Krzywda.

➤ 16 grudnia 2000 r. zmarł w Zakopanem twórca „ Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej ” i wychowawca wielu pokoleń przewodników (w tym piszącego) Witold Henryk Paryski. Pochowany został na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.

➤ Ukazał się już VII tom przewodnika po Tatrach Władysława Cywińskiego, obejmujący masyw Cubryny.

➤ Całe Podhale z milionem turystów w zimowej aurze witało trzecie nowe milenium.

➤ Stanisław Gąsienica Brzęga, nestor rodu Gąsieniców, 9 stycznia obchodził 100 rocznicę urodzin. Uroczystości jubileuszowe odbyły się w Starym Kościółku przy ul. Kościeliskiej w Zakopanem.

➤ 6 stycznia na Łomnicy (2632 m) rano odnotowano 2° C. Jest to rekord ciepła odnotowany na tym szczycie w okresie zimowym.

➤ Adam Małysz, góral z Wisły, został zwycięzcą Turnieju Czterech Skoczni. Jest jedynym zawodnikiem w dotychczasowej historii tych turniejów, który zdobył ponad 1000 punktów.

➤ 13 stycznia burmistrzowie Zakopanego wręczyli papieżowi Janowi Pawłowi II srebrną replikę krzyża na Giewoncie, z okazji setnej rocznicy jego postawienia. Zaproszono też Ojca Świętego do ponownego odwiedzenia Podhala.

➤ 13 stycznia marszałek sejmu Maciej Płażyński gościł na Słowacji, przebywając w Szczyrbskim Jeziorze. Dzień później na nartach, uczestniczył we Mszy Świętej w Żdziarzu, potem wybrał się na wycieczkę do Doliny Zimnej Wody, oraz skosztował obiadu w schronisku Zamkowskiego.

➤ Również 13 stycznia kierownik Polskiej Wyprawy Zimowej na Makalu (8481 m) Krzysztof Wielicki podjął decyzję o zakończeniu działalności górskiej. Po raz trzeci nie udało się zdobyć polskim himalaistom piątego szczytu świata.

➤ Sanktuarium Podhala Matki Boskiej Ludzmińskiej w miesiącu maju ma uzyskać godność Bazyliki Mniejszej.

➤ Naturalna polana w centrum Zakopanego Równia Krupowa w lutym została wpisana w rejestr zabytków przez małopolskiego konserwatora zabytków.

➤ 19 stycznia nastąpiło otwarcie kolejki krzesełkowej z Kluszkowiec na górę Wdżar. Najdłuższa trasa zjazdowa ma wynosić ok. 1 km.

➤ Schronisko pod Rysami zniszczone ponad rok temu będzie odbudowane i stanie w tym samym miejscu co było dotychczas, tak zdecydował Klub Słowackich Turystów.

➤ Społeczna Szkoła Podstawowa nr 1 w Tarnowie, już od 10 marca posiada swego patrona. Jest nim ks. prof. Józef Tischner.

➤ Przypadkowo przechodzący tragarze tatrzańscy pomogli ugasić pożar na poddaszu hotelu SOREA na Hrebienioku (Siodełku).

➤ Lawiny zaczynają dawać znać o sobie. 26 stycznia tragarz górski ze Zbojnickiej Chaty został porwany przez lawinę niedaleko schroniska ponad Długim Stawem. Pod Polskim Grzebieniem śmierć poniósł taternik z Krakowa. Partner wyszedł cało i sprowadził pomoc. Najbardziej zaskakująca była

lawina 28 stycznia na zboczach Chopoka w Tatrach Niznich. Zasypanego młodego skalpinistę znalazł pies ratunkowy.

➡ Naturalny las dolnoreglowy u zbiegu ulic : Zamoyskiego i Chałubińskiego w sąsiedztwie pomnika dr. Tytusa Chałubińskiego z początkiem 2001 roku uznany został przez wojewodę małopolskiego Ryszarda Masłowskiego za pomnik przyrody o nazwie „Las Chałubińskich”.

➡ 14 stycznia w Dolinie Chochołowskiej odbyło się spotkanie przewodników nowo powstałego Koła Przewodników Tatrzańskich TPN - PTTK. Uroczystość rozpoczęła się w cudownej scenerii kaplicy pw. św. Jana Chrzciciela, a następnie była kontynuowana w ponad 100-letnim szałasie gruntownie odrestaurowanym.

➡ Sąd Okręgowy w Nowym Sączu odrzucił skargę i oddalił wniosek TPN w sprawie schronisk na Omaku i Kalatówkach i uznał, że schroniska są własnością PTTK.

➡ Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa chce oddać hale w Jaworkach pod młotek. Byłby to koniec wypasu owiec i kóz na Podhalu!!

➡ Zakończyły się próbne jazdy nowego składu elektryczki tatrzańskiej. Pierwsze dwa składki pojawią się w marcu na trasie Stary Smokowiec-Tatrzańska Łomnica. W sumie ma być tych składów czternaście.

➡ Uczestnik ostatniej wyprawy na Makalu, zakopiańczyk Maciej Pawlikowski twierdzi, „ze gdyby w grudniu wyruszyli najłatwiejszą drogą, to szczyt byłby nasz”. Co na to leader Krzysztof Wielicki?

➡ Tatrzański Park Narodowy poinformował, że w ubiegłym roku było na jego terenie 2,9 mln turystów. Jest to mniej niż wykazały statystyki w roku 1999 (3,05 mln) i w 1998 (3,33 mln).

➡ 7 lutego nastąpiło otwarcie na zakopiańskiej Krokwi Uniwersjady tj. igrzysk studentów-sportowców z całego świata.

➡ W pięknej stylowej willi „Cicha”, jednym z najpiękniejszych domów góralskich przy ul. Kościeliskiej zmarł 10 lutego gospodarz Bronisław Kłosowski znany malarz góralskich pejzazy, żołnierz AK, sybirak. Jest współtwórcą pomnika Matki Boskiej Pęksowej na Pęksowym Brzyzku i sztandaru Sybiraków. Z jego inicjatywy w kościele św. Krzyża urządzono kaplicę żołnierzy AK.

➡ 8 lutego Zakopane i Poprad wraz z kierownictwem Polskiego i Słowackiego Komitetu Olimpijskiego podjęły decyzję o wspólnej organizacji Olimpiady w 2010 !!

➡ Ukazało się drugie, rozszerzone wydanie książki pt. Józef Kuras „Ogień”. Partyzant Podhala autorstwa Bolesława Derenia. Opisane są w niej fakty dotyczące dramatycznych losów legendarnej postaci „Ognia” i jego oddziału.

➡ Od początku lutego wzrosły o 15 % opłaty za przejazd elektryczką i ceny biletów na podtatrzańskich trasach.

➡ Polscy emeryci i renciści na terenie Słowackiej republiki zniżek nie posiadają, a dotyczy to: biletów na kolejki linowe, kolejki elektryczne, autobusy a także bilety wstępu do: muzeów, jaskini oraz na baseny cieplicowe i zwykłe.

➡ Sidzińska ikona Matki Boskiej Sidzińskiej otrzymała wota w postaci srebrnej spinki góralskiej i sznura prawdziwych koralików od Oddziału Związku Podhalań w Sidzinie. Cudowny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem a właściwie Chłopczykiem jest czczony od wieków. Mieszkańcy Sidziny wierzą, że obraz pochodzi z IX w. a namalowany został przez Greka na górze Athos.

➡ W Palenicy Białczańskiej pojawiły się fałszywe bilety wstępu do Tatrzańskiego Parku Narodowego. To „wstyd i głupota” skomentował ten fakt dyr. TPN Wojciech Gąsienica Byrcyn.

➡ Europejski Bank Inwestycyjny będzie inwestował w dalszą modernizację „zakopianki”. Prowadzone są już prace przy wycince drzew i krzewów pod regulację (przeniesienie koryta) rzeki Raby.

➡ Z inicjatywy „Tatrzańskiego dwutygodnika” wspólnie z miastem Wysokie Tatry, Lasy Państwowe TANAP, Tatrzańskiej Horską Służbą i Stowarzyszenia Ruchu Turystycznego „Wysokie Tatry” opracowano kryteria przyznawania nowej motywacyjnej odznaki „Tatrzański Turysta”. Odznaczenie posiada trzy stopnie: brązowe, srebrne, złote. W każdym stopniu przewidziane jest przejście zakwalifikowanych tras oraz odwiedzenie odpowiednich muzeów i zabytkowych miast. Ponadto dla każdego stopnia jest obowiązek zniesienia z gór odpadów. Akcja zdobywania odznaki rozpoczęła się 15 marca na trasie Siodelko-Zbójnicka Chata.

➡ Dotychczas najgłębsza jaskinia świata Lamprechtsofen o głębokości 1632 m może stracić swe przewodnictwo na rzecz jaskini Voronja o głębokości 1710 m, którą aktualizował Eric Madelain, wspomina o tym pracownik naukowy z Kijowa Alexander Klimczuk. Jaskinia znajduje się w Kaukazie Zachodnim w Gruzji.

- ➡ 21 lutego minęła 155 rocznica wybuchu Powstania Chochołowskiego. Przy obelisku poświęconym bohaterom powstania spotkali się uczestnicy tej uroczystości wraz z przedstawicielami władz samorządowych i zaproszonych gości.
- ➡ Instruktor taternictwa Jacek Jaworski, który prowadził szkolenia wspinaczkowe z b. zomowcami, w dniu 27 lutego zeznawał przed sądem w Katowicach jako świadek w procesie milicjantów oskarżonych o zabicie górników z kopalni „Wujek”.
- ➡ 19 lutego w Lahti Adam Małysz zdobył srebrny medal, a 23 lutego został mistrzem świata na średniej skoczni.
- ➡ Naczelnik podziemnej organizacji Konfederacji Tatrzańskiej oraz wybitny poeta podhalański Augustyn Suski będzie upamiętniony pomnikiem, który stanie na rynku w Szaflarach w pobliżu domu rodzinnego. Na pomniku zostanie umieszczona strofa Jego wiersza „ostatnie haw, jak wana w ziemi zaparto...”.
- ➡ 12 marca w 70 rocznicę urodzin sp. ks. prof. Józefa Tischnera, sala amfiteatralna Collegium Witkowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymało Jego imię. W tej auli Profesor wygłaszał wykłady dla studentów.
- ➡ 6 marca minęła 25 rocznica istnienia Muzeum Karola Szymanowskiego „Atma”. Jest to jedyne muzeum w Polsce, które gromadzi pamiątki po twórcy „Harnasiów”.
- ➡ Uczestnikom kursu tatrzańskiego w Zakopanem przygotowano sprawdzian kondycyjny na trasie: wylot Dol. Jaworzynki - Schronisko Murowaniec. Wyznaczony limit wynosił 1 godz. 10 min. Siedmiu kandydatów uzyskało czas poniżej 50 min, a najlepszy miał czas 43 minuty !!!
- ➡ W maju nowotarski Oddział Związku Podhalań będzie obchodził 80 rocznicę swego powstania.
- ➡ Bańska Niznia jest pierwszą wsią na Podhalu, która w 100% posiada ciepło i ciepłą wodę ze złóż wody geotermalnej, która posiada temperaturę 70 - 90 °C i wydajność złóż 800 m³ / godz. Istnieją już środki na połączenie Ciepłowni Geotermalnej w Szaflarach Bańskiej Niziny z Zakopanem. Prace przy magistrali zaczęły się koncem 2001 r. a przewidywane zakończenie na wrzesień br. Wreszcie w Zakopanem zniknie smog.
- ➡ 19 marca z Zakopanem podpisana została umowa o współpracy między nowo powstałą Tatrzańską Horską Służbą a TOPR-em.
- ➡ W ramach poprawy jakości usług transportowych w rejonie tatrzańskim Słowacy przewidują budowę dwutorowego odcinka kolejowego na trasie Poprad- Stary Smokowiec.
- ➡ Rozpoczęto realizację filmu pt. „Kłątwa skarbu Inków”. Nakręcono już sceny w Peru, Wenecji, Krakowie, Pieskowej Skale i w Niedzicy. Film reżyseruje Krzysztof Lang.
- ➡ Członkowie Sekcji Paralotniowej w Nowym Targu zamierzają wejść na Kilimandżaro a stamtąd wykonać lot na paralotni.
- ➡ „Człowiek dla drugiego człowieka może być częścią nieba” to słowa ks. prof. Józefa Tischnera, które znalazły się na pamiątkowej tablicy odsłoniętej w Liceum Ogólnokształcącym im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, 19 marca. Tablicę wykonał Piotr Chodorowicz, którą ufundowali nowotarscy radni i nauczyciele Liceum.
- ➡ ONZ ogłosiła rok 2002 jako „Międzynarodowy Rok Gór”.
- ➡ Niewidomy wspinacz amerykański Eric Weinhenmayer wszedł na 4 z 7 najwyższych szczytów świata. Ma podjąć próbę wejścia na Mount Everest.
- ➡ W Juszczyńcu k. Makowa Podh. Pochowany został b. wikariusz parafii św. Mikołaja w Chrzanowie, kapelan Solidarności ks. Adolf Chojnacki represjonowany i prześladowany przez władze komunistyczne, które na Niego wydały wyrok śmierci (niewykonany). Wybudował kościół w Zagórzcu, Biezanowie, Juszczyńcu prowadząc tę parafię od 1986 r. Następnie przebywał wśród Polaków na Bukowinie (Rumunia) i w Równem na Ukrainie.
- ➡ Na murze otaczającym zakopiański Pęksów Brzyzek umieszczono tablicę z nazwiskami kurierów z czasów II wojny światowej. Tablicę ufundowali górale z amerykańskiej Polonii.
- ➡ Wg zapowiedzi PKP od czerwca na Żywiecczyźnie pojawią się autobusy szynowe.
- ➡ W wytwórni dzwonów w Przemyśle powstał największy polski dzwon, który ma 17 ton masy i 2,5 m wysokości. Nosi imię Władysława (patron Warszawy) i będzie znajdował się w jednej z parafii warszawskiej na Ursynowie.

Stanisław Trębacz

Spitsbergen

Spitsbergen to według nomenklatury norweskiej największa wyspa Archipelagu Svalbard położonego w centrum Arktyki europejskiej, a należącego do Norwegii od lat 20-tych ubiegłego stulecia. Przypada na nią ponad 60 % lądu liczącego ok. 60 tysięcy km² archipelagu.

Svalbard po polsku „zimne wybrzeże” stanowi odrębną prowincję Królestwa Norwegii zdecentralizowaną, wolnocłową i otwartą dla badań naukowych, do czego zobowiązała się Norwegia w traktacie międzynarodowym przejmując bezpaństwowy wcześniej archipelag, włącznie z Wyspą Niedźwiedzią znaną z zimowania polskiej wyprawy II Międzynarodowego Roku Geofizycznego 1932-33. Zamieszkuje tu stale, i niemal wyłącznie na Spitsbergenie, prawie dwa tysiące ludzi, Norwegów i Rosjan, w kilku miejscowościach powstałych na bazie górnictwa węgla kamiennego, dziś zanikającego.



Fot. 12. Nowa zatoka po cofnięciu lodowców.

niewielkie niziny nadmorskie. Z tym, że na południu i północnym zachodzie przeważają ostre grzbiety o rzeźbie alpejskiej, a w pozostałej części wyspy - wysokie ponad 1000 m n.p.m. płaskowyże o stromych stokach.

Najpiękniejszym i najtrudniejszym do zdobycia szczytem jest Hornsundtind, 1431 m n.p.m., na południu.

Różnorodność górskich form terenu jest odbiciem złożonej budowy podłoża skalnego. Najciekawszym z elementów przyrody nieożywionej są lodowce o wielkiej różnorodności typów morfologicznych m. in. podstokowe, stokowe, karowe, dolinne o różnych rozmiarach, półpokrywowe czyli sieciowe i hydraterminalnych „zimne” czyli przymarzniete do podłoża i „cieplejsze” z całorocznym krążeniem wody pod nimi. Wśród nich najpiękniejsze i najbardziej charakterystyczne są lodowce typu spitsbergeńskiego - stosunkowo bardzo szerokie, oddzielone od innych wąskimi grzbietami górskimi i spływające do morza, których czoła tworzą „ciężące się” górami lodowymi, poszczelinione klify.

Rozkład przestrzenny zlodowacenia jest bardzo nierównomierny: od paru procent powierzchni ogólnej na środkowym zachodzie mocno ociepianym resztką Prądu Zatokowego, poprzez ponad połowę powierzchni na południu i północy, do ponad trzech czwartych powierzchni na wybrzeżu wschodnim, wzdłuż którego płynie z północy zimny Prąd Wschodniospitsbergeński.

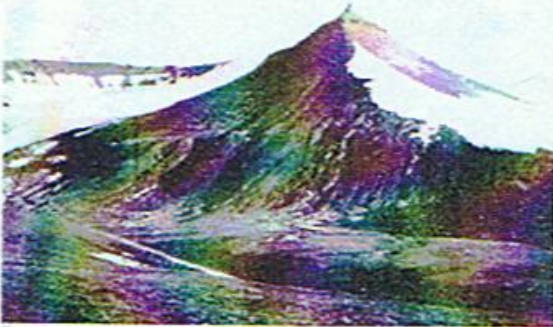
Trwające kilkaset lat oziębienie, zwane małą epoką lodową, skończyło się na Spitsbergenie u schyłku XIX w. Wiek XX to okres znacznego ocieplenia klimatu i tak zimnego, w wyniku czego nastąpiło podniesienie wysokości granicy wiecznego śniegu, a więc także linii firnu i równowagi bilansu masy na lodowcach. Rezultatem tego jest regresja lodowców, tj. zmniejszenie się ich powierzchni i grubości. Skurczyły się one w przybliżeniu o jedną piątą na południu wyspy, a o połowę w jej części środkowej.

Ocieplenie i regresja lodowców powodują duże zmiany w środowisku przyrodniczym wyspy. Powstała i wciąż rozszerza się nowa sieć wód lodowych. Następuje rozwój roślinności, w tym podnoszenie jej górnego zasięgu - w górach i sukcesja na odsłonięte spod lodowców obszary nizinne. Przesuwa się i zmienia morska linia brzegowa do tego stopnia, że powstają nowe zatoki i cieśniny, a niektóre półwyspy przekształcają się w nowe wyspy. Wzrasta liczebność zwierząt zerujących na lądzie, np. reniferów.

Znaczne zmniejszenie letniego zasięgu paku lodowego umożliwia nieporównanie łatwiejszy niż dawniej dostęp do brzegów wyspy drogą morską, co ma duże znaczenie dla rozwoju turystyki. Bo chociaż można wygodnie dotrzeć rejsowym samolotem do Longyearbyen, stolicy Svalbardu skupiającej dwie trzecie ludności, to jednak wyspę najlepiej zwiedzać statkiem w porze letniej, kiedy dzień polarny umożliwia obserwację rozkwitającej wówczas flory i fauny arktycznej.

W nazewnictwie poza norweskim Spitsbergenem określa się niekiedy cały archipelag, ze Spitsbergenem Zachodnim jako największą wyspą.

Spitsbergen został odkryty i nazwany - po polsku „ostre góry” - przez holenderską wyprawę Barentsa w 1596 r. Rozciągnięty z północy na południe oddziela Morze Grenlandzkie na zachodzie od północnej części Morza Barentsa na wschodzie. I rzeczywiście jest to obszar przeważnie górski, rozcięty od zachodu i północy długimi fiordami, pomiędzy którymi położone są stosunkowo



Fot. 13. Góry śród.-wsch. Spitsbergenu.

Oplatek 2000

Nasz tradycyjny Oplatek rozpoczął się Mszą Św. w kościele MB Różańcowej, po której członkowie i sympatycy PTT oraz zaproszeni goście przeszli do sali w Domu Katechetycznym. Tutaj czekały już świąteczne przybrane stoły.

Wszystkich zgromadzonych powitał prezes St. Trębacz. Spotkanie rozpoczęło się wspólnym śpiewem pięknej kolędy „Wśród nocej ciszy”. Było jak zwykle słowo o oplatku, po którym nastąpiły życzenia i łamanie się oplatkiem. W tym czasie młodzież pod kierunkiem chrzanowskiego barda Janusza Saługi śpiewała znane polskie kolędy.

W następnym punkcie programu prezes podziękował swoim współpracownikom za ich pracę społeczną na rzecz Chrzanowskiego Oddziału PTT. Nasza koleżanka Ania M. wraz z młodzieżą Szkolnego Koła PTT złożyła podziękowania prezesowi za jego trud, poświęcenie i przewodzenie w wycieczkach.



Fot. 14. Zwycięzcy konkursu

Wszyscy zgromadzeni na sali zostali obdarowani nowym numerem informatora O/ Chrzanów PTT „Orłem Skalnym” nr 16.

Później zabrali głos zaproszeni goście m. in. przewodniczący Rady Powiatu St. Dusza oraz prezes O/ Kraków PTT A. Dawidowicz. Jak co roku swoją obecnością zaszczylił nas ks. Wojciech Bryja, proboszcz tej parafii.

Uczestnicy imprez i wycieczek ubiegłorocznych mieli możliwość ponownego przeżycia wrażeń towarzyszących wędrowaniu po górach Polski, Czech i Słowacji. Prezes komentował uwiecznione dla potomności wydarzenia.

Stałym punktem naszych oplatkowych spotkań jest konkurs pt. „Co to jest? Co to za miejsce?”, który jak zwykle poprowadził nasz kolega Z. Jeleni. Wielkie zaniepokojenie wzbudziło przeźrocze przedstawiające samą rycerską rękawicę. Jak się okazało był to fragment pomnika Grunwaldzkiego stojącego na placu Matejki w Krakowie. W tym roku najwięcej poprawnych odpowiedzi udzielił St. Smółka. Niewiele gorzej wypadł drugi Stanisław Zajac i P. Knapczyk.

Przy wesołych rozmowach, kolędowaniu, smakowaniu różnych pyszności (m. in. słynnego placaka pani Karoliny Smółki) czas szybko płynął. Przyszła więc i pora, kiedy trzeba było się rozstać i pożegnać, życząc sobie spotkań za rok.

L. W.

Poscriptum jesiennej wycieczki na Pikuj w dniach 2 4.11.00

Trasa przejazdu: Przemyśl- Lwów transport kombinowany (bus lub podmiejski pociąg do Medyki, przekroczenie granicy pieszo, kolej ukraińska) Koszt takiego połączenia wyniósł nas w sumie ok. 6 zł, chociaż wariantem o wiele krótszym czasowo i mniej skomplikowanym są bezpośrednie autobusy lub pociągi relacji Przemyśl- Lwów. Są one jednak o wiele droższe. (pociąg ok. 70 zł)

Chcąc mimo wszystko pójść w nasze ślady podaje szczegóły trasy:

Przemyśl- granica państwa w Medyce - przejazd busem, odjeżdżają one z ul. Kopernika (naprzeciwko dworca PKP), granicę należy przejść na piechotę, kolejni na przejściu pieszym są duże, ale trzeba się wepchać na początek. Szeginie Wolica przejazd busem, w Wolicy koło kościoła należy wysiąść i podejść ok. 5 min. drogą w lewo do stacji kolejowej Trzyniec. Stąd pociągiem do Lwowa o 12.38, 16.36 lub 20.30.

Ze Lwowa jedziemy pociągiem relacji Moskwa-Budapeszt (22.16) w dość komfortowych warunkach (kupe, 18.50 UAH) do Wołowca. Na miejscu jesteśmy o 1.55, tu nocujemy (namiot) i stąd o godz. 11.00 autobusem do Zdeniowej (2.30 UAH).

Trasa piesza: Odcinek Zdeniowa-Serbowiec przechodzimy drogą aż do cerkwi w Serbowcu. Stąd w stronę widocznego już wierzchołka Pikuja w kierunku pn-wsch polną drogą a potem ścieżką grzbietową przez las. Wejście na Pikuj (1406 m) o zachodzie słońca i biwak na przełęczy pod Pikujem.

Następnego dnia idziemy cały czas grzbietem i rozległymi połoninami przez Zelemy (1306 m), Ostry Wierch (1292 m) i Wielki Wierch (1312 m), Rozsypaniec, Starostynę (1228 m), Kańczuk Hnylski (1116m), gdzie połonina się kończy i wkracza las. Po drodze ciekawe widoki na pasmo Połoniny Równiej i Ostrą Horę, Bieszczady Zachodnie, Borzawę a także na okoliczne wioski pochowane w dolinach. Przejście całego grzbietu od Pikuja do Kańczuka Hnylskiego zabiera nam ok. 6 h. Z Kańczuka schodzimy leśną drogą do wsi Użok (1 h).

W Użoku przystanek przy źródłach mineralnych (smaczna woda), a potem asfaltem przez przełęcz Użocką do Sianek (najbliższa stacja kolejowa). Stąd pociągiem o 1.50 (wcześniejszego niestety nie ma) do Lwowa, na miejscu jesteśmy o 5-tej rano.

Część następnego dnia spędzamy zwiedzając Lwów a potem powtarzamy operację z pieszym przekraczaniem granicy i wysiadamy w Przemyślu.

Info dodatkowe:

- Obowiązkowe ubezpieczenie zdrowotne na granicy - 12 UAH
- Opłata za piesze przekraczanie granicy ukraińsko-polskiej 1 UAH (!!!)
- Czas na Ukrainie jest o -1 h przesunięty w stosunku do czasu polskiego.
- UAH to oznaczenie waluty ukraińskiej (hrywna)
- Kupe to rodzaj klasy wagonu, coś jak nasze kuszki. Oprócz tego są jeszcze placarty (niższa klasa).

„Monka”

Україна вітає вас

Zatłoczony busik wtoczył się trzęsząc na szutrowy parking. Stamtąd przeszliśmy kilka kroków i spędziliśmy parędziesiąt minut w tłoczącej się kolejce. Potem przep spacerowaliśmy się kilkunastometrowym przejściem chodnikiem. Po obu stronach otaczała nas wysoka siatka wzmożona drutem kolczastym zupełnie jakbyśmy przekraczali granicę państwa, a nie kraju. Przy kolejnym budynku czekała nas następna kolejka. Tutaj zaczęliśmy latać ukraiński budżet musieliśmy wykupić obowiązkowe ubezpieczenie. Rząd Ukrainy zapewnia w nim podobno opiekę medyczną. Przecież marzeniem każdego turysty jest komfortowy pobyt w szpitalu ukraińskim, wśród radzieckiej techniki medycznej z lat 60-tych i karaluchów na ścianie. Piegowata strażniczka wbiła pieczęć do paszportu i skierowała nas na kolejny odrutowany chodnik. Ze zgrozą minęliśmy pas graniczny. *Pas graniczny jest zaorany i ogrodzony zasiekami. Chyba tylko na wschodniej granicy są takie zabezpieczenia. Nad chodnikiem otoczonym siatką i drutem kolczastym żółto - granatowa flaga oraz transparent z tryzubem i napis: „Україну вітає вас”* powiewa głośnie nad głowami lekko się kołysząc. Tu kończy się Europa i zaczyna... Europa? Pejzaz i wszystko dookoła cofnęło się nagle w czasie. Nie o godzinę (Ukraina leży w innej strefie czasowej niż Polska). Pusta międzynarodowa szosa, po której raz na pół godziny przejeżdża wołga, albo lada. Czasem hałasując niemiłosiernie przetoczy się olbrzymi zół. Wsiadliśmy do poobijanego pojazdu, który podwoził nas kilka kilometrów. Pachnący wewnątrz olejem napędowym mikrobus wyglądał, jakby wiele przeszedł nim tu trafił, kto wie, może nawet był kiedyś kilkoma busikami poskładanymi teraz w jeden sprawny. Na szczęście dojechalismy szybko do tabliczki z napisem „Тшинец” i powitała nas mała przygraniczna stacyjka kolejowa. Polska jest tu tak blisko, że jeszcze biegną tędy tory o dwóch rozmiarach. Oczom naszym ukazały się pierwsze nielogiczne posttotalitarne pomysły i rozkład odjazdów wysmarowany długopisem, przyklejony z drugiej strony okratowanej szyby. Wszędzie śmieci, brud... ubikacja „Za budynkiem”. Jakis śmierzący wódką jegomość w potarganym płaszczu, poinformował nas z uśmiechem, że „Поїзд біжить за 2 часа”. Pomimo tego na peronie czekało już sporo pasażerów. W tym jakże egzotycznym kraju czas ma inny wymiar, tu nikomu się nie spieszy, można przyjść dwie, trzy godziny wcześniej i pogadać patrząc, jak przetaczają się gigantyczne pociągi towarowe. Otuleni w zebracze, wyswiechtane ubrania Ukraińcy obserwowali nas intensywnie - chyba się bardzo wyróżniamy, choć nie mamy na sobie nic szczególnego. Nic szczególnego jak na polskie warunki. Tu standardem jest stary, dziurawy łachman i gumki na nogach. Kobiety w chustkach na głowach taskają wypchane cyrki uszyte z workowego syntetycznego płótna i przysłowiowego sznurka do snopowiązałki. Wszyscy mają takie same, białe niebieskie. Dzieci siedzą na peronie z nogami na torach, ale ich rodzice nie zwracają na to najmniejszej uwagi. Tu człowiek nie jest dużo wart. Obok stacji zwisają niezabezpieczone przewody zasilające trakcję kolejową. To normalne, że raz na jakiś czas jakiś pijaczyna na nich skonczy.

Z hukiem wtoczyła się ogromna „Експреска”. Z niskiego peronu, o kilka centymetrów zaledwie wyższego od szyn po niewygodnej drabince trzeba było wspiąć się i wgramolić z przyćmawym plecakiem do wyższego niż w Polsce wagonu. Miejscowe babine miały w tym znacznie większą wprawę i pomimo wieku poszło im chyba znacznie lepiej niż nam. Kolejny radziecki patent. Wagon jest przestronny, znacznie większy niż polskie odpowiedniki i pozbawiony przedziałów. Na drewnianych ławeczkach mieszczą się 3 osoby po każdej stronie. Jak w samolocie... :) W każdym wagonie specjalny przycisk, którym można wezwać milicję. W każdym pociągu jeździ 2 milicjantów, 2 maszynistów i

2 konduktorów. Kto narzekał na polskie pociągi - ten nie był na Ukrainie. 80km w 2h40' - spóźnienie 45 minut. Ale nudzić się nie da. Co stacja czeka pasażerów nowa atrakcja. U pociągokraców można kupić lody, orzeszki, cukierki, długopisy, worki foliowe, skarpetki i wszystko inne. Jest i oprawa muzyczna; to dzieci, to zezowaci harmoniści śpiewają ukraińskie melodie, po występie zbierając kopieiki do dziurawych czapek. Wrzuciliśmy brudnym dziewczynkom o mocnych głosach jedną hrywnę, wygląda na to, że tyle za jednym razem jeszcze nigdy nie dostały. Chwilę później z uwagą wysłuchaliśmy ewangelizacji wygłoszonej przez obłąkanego wyrostka, najwyraźniej nie umiejącego czytać i mówić. Jedyne, co z siebie potrafił wydobyć, to nieartykułowane „Uuu. Uuuu. Uoooo”. W miarę upływu minut mrok powoli zakrywał elementy pejzażu za oknem. Zdążyliśmy jeszcze posmiać się z olbrzymiego boiska sportowego z dala od jakichkolwiek zabudowań, lecz już w parę minut później, w niezbyt czystej szybie, odbijało się już tylko przestronne wnętrze pociągu.

(...)

Witaliśmy nas Львів słynnymi błyszczącymi brukami. W ślicznie odnowionym budynku dworca, komunistyczne niedbalstwo o zabytki schowało się tylko w przejściu podziemne. *Lwów to miasto, w którym mieszają się piękne, przyciągające wzrok, kapitalistyczne witryny ze starym totalitarnym zeszmaceniem ludzi. W nowoczesnym wnętrzu dworca, zupełnie jak dawniej, kilka godzin trzeba spędzić w kolejce po bilet. W Ukrainie cały czas ma się wrażenie, że ktoś czai się za plecami. Każde nasze poruszenie zdaje się być rejestrowane. Aby kupić bilet, musieliśmy pokazać paszporty. Miejscowi pokazywali świadectwo urodzenia - milicja musi wiedzieć, gdzie kto jedzie. Bilety są imienne - popatrzyłem na obco wyglądające moje nazwisko na bilecie wystukane cyrylicą. Opuściwszy dworzec oglądałem się za dziwnymi tramwajami. Kanciaste, niekształtne poruszają się po znacznie wyższych torach niż w Polsce. Nawet tramwaje mają niekompatybilne. Pozostało nam jeszcze trochę czasu na spacer nocnymi uliczkami Lwowa. Skape latarnie, nie częściej niż co 100 metrów, ledwo wydobywają miasto z mroku. Pomimo późnej pory kręciło się sporo ludzi, często przejeżdżały wąskotorowe tramwaje. W otwartym kiosku można kupić gazety, czasopisma, kosmetyki i... wódkę. Przez uliczki przetaczają się rzęzące samochody, jakby upiory nie z tej epoki. Na postoju taxi czekają ponure olbrzymie wołgi. Do wyboru rozmaite kolory: zielone, czerwone, białe, niebieskie... nowe wersje kombi. Zaniedbanymi, ale ładnymi uliczkami wróciliśmy na „вокзал”. Tym razem pojechaliśmy międzynarodowym pociągiem pospiesznym Moskwa - Budapeszt. Zdziwieni usłyszeliśmy hymn Ukrainy przed odjazdem. To podobno taka tradycja. Wagonowa konduktorka pokazała nam nasze miejsca w czteroosobowym przedziale. Tym razem okazało się, że są to kuszki. Wszystkie wagony tego pociągu miały wyłącznie miejsca do leżania i nawet, jeśli ktoś jechał jedną stacją zdanem ukraińskich kolei - musi się przespąć. Po chwili pociąg osiągnął niewielką, równomierną prędkość, na oko 40 km/h i bez żadnych wahań prędkości sunął tak do kolejnej stacji. Żadnego hamowania, żadnego przyspieszania. Po prostu stukający constans. Z początku siedzieliśmy we dwójkę na górnej leżance. Niestety u współpasażera odezwało się wpajane przez X lat donosicielstwo, nie mówiąc wyszedł z przedziału poskarżyć wagonowej, że siedzimy w 2 osoby na jednej leżance. Wagonowa spokojnie wyperswadowała nam, że mamy leżeć a nie siedzieć i że każdy na swoim miejscu. W końcu to my jesteśmy pasażerami i my płacimy za przejazd 20 minut przed przyjazdem do stacji, na której mamy wysiąść, wagonowa przyszła nas obudzić. 140 km w 4h potwierdziło moje przypuszczenia co do prędkości, mimo wszystko, z niewiadomych przyczyn pociąg odjechał i przyjechał punktualnie. Tak jak w Polsce, to rzadkość w tym kraju. Na zegarze prawie druga, pomimo tego w małym miasteczku przed stacją i na stacji kręciło się sporo ludzi. Obok dworca był sklep całodobowy. Przeszliśmy przez centrum*

miasteczka, równoległe do torów. Środkiem biegła dziurawa, kiedyś asfaltowa droga. W pewnym momencie zza skrzyżowania wynurzył się najpierw warkot, a potem nocny motocyklista na przedziewanym jednoślazie pamiętającym jeszcze chyba Stalina. Wydawało nam się, że motocykl omija dziury i kałuże, których nie brakowało. Jednak niespodziewanie motocykl zrobił zwrot, zakaszłał... zatrzeszczało coś, gruchnęło, zgasł silnik. Motocykl leżał na środku jezdni, a obok niego mamroczący, najwyraźniej niezbyt trzeźwy jego kierowca. Noc jak co noc. Bez innych przygód szybko opuściliśmy Bonosau i znaleźliśmy w miarę równe miejsce na namiot z widokiem na linię kolejową.

Poranek obudził nas chłodem i... stadem owiec, które kłębiąc się wokół namiotu biegły gdzieś dalej, z nikąd do nikąd. Ze wszystkich stron słychać było dzwoneczki i „meeeeee”. Piękny surround, świat dźwięków wewnątrz ciastnego, płóciennego, przepuszczającego wszystkie dźwięki domku. Po paru minutach wszystko umilkło i ktoś zawołał z zewnątrz „Łoopi zee!” odsunęliśmy namiot. Na szczęście miejscowy pasterz o dziwo nie miał kałasznikowa, tylko zwyczajny kij pasterski i... dobrotliwie spytał, czy nam nie jest zimno, bo 200 metrów wyżej jest placik oświetlony pięknie przez słońce, a my tkwimy w zagłębieniu, do którego słońce szybko nie dotrze. Faktycznie na trawie bielił się szron. Ukraińcy to bardzo zyczliwi i troskliwi naród.

Po śniadaniu wróciliśmy do miasteczka. Po prawej stronie zobaczyliśmy cerkiewkę, którą postanowiliśmy zwiedzić, ale kierując się ku niej, przy bocznej drodze zauważyliśmy kilka stojących autobusów.



Fot. 15. Stara cerkiew.

Okazało się, że jeden z nich jechał tam gdzie powinien, więc szybko wpakowaliśmy się do zatłoczonego „ogórka” i dowiedzieliśmy się, że odjeżdża dopiero za pół godziny. Dziwne, że już jest pełny... ale już w parę minut dziwnie się przestaliśmy, bo 20 minut przed odjazdem do środka pokracznego pojazdu nikt by się już nie zmieścił i kilkanaścioro ludzi zostało na przystanku. (Następny autobus odjeżdża dopiero późnym wieczorem). Ścisnięci niemiłosiernie opuściliśmy miasteczko i stary rozsypujący się gruchot wtoczył się powolutku na przełęcz. „Byziet nennie!” powiedziała do koleżanki jakaś babcia taskająca ciężkie, ukraińskie życie w trzech biało-niebieskich sumkach. W autobusie zagadały do nas kobiety z chustkami na głowie i płóciennymi torbami. Po chwili cały autobus wiedział, że naszym celem jest **Pikuj**.

Podskakując na dziurawych drogach, po godzinie dojechaliśmy do małej wioski *Kazaniwo* (polska nazwa *Zdeniowa*), gdzie autobus skończył kurs. Wprawdzie tabliczka na autobusie wskazywała, że jedzie on jeszcze kilkanaście kilometrów dalej, ale teoria z praktyką najwyraźniej się tutaj różni. Obok przystanku „my uwidzieli” sklep załapałszy już akcent i z dziecinną radością wturcamy do roznowy kilka spolszczonych, ukraińskich wyrazów. *Klimaty jak w polskich GIsach jakieś 15 lat temu – duże przykurzone polki, świeżące pustkami lady. Po prawej stronie jedynej uzupełnionej*

polki gwoździe, po lewej chleb, wódka i ogórki. Można też kupić papierosy, zapalki i inne drobiazgi codziennego pożytku. Nawet zeszty w kratkę. Kupiliśmy butelkę ropuny za 6 hrywien, która jak się okazuje jest w Ukrainie niezwykle przydatna. Większość spotkanych Ukraińców, jakby potwierdza słowa piosenki „Tu na trzeźwo diabli wezmą” więc ropianka może wybawić oplecakowanych obcokrajowców z wielu kłopotów i warto ją mieć ze sobą. Wiejska, dziurawa asfaltowa droga musielśmy przejechać kilka kilometrów. Potem trzeba było jakoś odbić w bok. Pomagał nam reprint starej, przedwojennej polskiej mapy... Oczywiście duża ilość szczegółów się już nie zgadzała, ale to i tak najlepsza dostępna mapa tego rejonu, jaka kiedykolwiek powstała. Minęliśmy powoli pojedyncze domy i pastwiska pomiędzy nimi. Co jakiś czas mijaliśmy pasące się 2, 3 krowy i pastucha. Czasami dwie krowy pilnowało dwóch pastuchów i pies, dogoniłszy też współpasażerów autobusu. Tutaj to normalne, że czasem trzeba przejechać kilkanaście kilometrów do domu. Rosnący hałas oznajmiał, że za chwilę zza zakrętu wynurzy się rozklekotana łąka, potem pół godziny ciszy. Wsłuchiwalismy się tylko w dźwięk wibracji o asfalt. Co kilkaset metrów mijaliśmy malowany niedbale co najmniej 10 lat temu żółty szlak. *Nawet tu widać rysy gigantomanię, znaki są co najmniej 2 razy większe niż w Polsce. Za to symbol szlaku jest identyczny.* Doszliśmy do rozstaju dróg, skręciliśmy. Szlak chyba nie, w każdym razie nie było żadnej strzałki, ani nawet śladu, że tędy przebiega. Pół kilometra dalej okazało się jednak, że szlak też skręcił. Z przeciwną przejechał miejscowy rowerzysta podskakując na niewycentrowanych, z lekka jajowatych kołach i wybojach drogi. Niesamowity obrazek. Droga doszliśmy do ostatniej wioski na naszej drodze. Z „centrum” odchodzi kilka kamienistych dróg. Szukaliśmy cerkiewki, więc spyaliśmy o nią grupki idących z przeciwną ludzi. Dokładnie nam wytłumaczono, jak do niej dojść, zapytano, gdzie idziemy i skąd jesteśmy. Ktoś z grupki chciał nas nawet zaprowadzić, pomimo tego, że szedł w przeciwnym kierunku. Od cerkiewki odbiliśmy szczytną przez pastwiska w kierunku **Pikuja**, który pięknie było stąd widzieć.



Fot. 16. Pikuj.

Widok na strumień i skały wystające z polonin, które będziemy musieli pokonać, tylko nas rozochocił. Skalny szczyt, olbrzymia zjeżdżalnica, żółkła polonina i pas skarlałej purpurowej buczyny okalającej „łysy” grzbiet – pejzaż jest przejrzysty i pachnący wyzwaniem. Tu kończą się przygody, wyżej czas biegnie normalnie. Powoli, stromo wspinalismy się po pastwiskach pozdrawiając babcię pasającą krowę. U stóp lasu weszliśmy na kamienistą drogę, na której co jakiś czas leżała jakaś stalowa część. Stroma droga prowadząc nas przez świerkowy las, skręciła i nagle pokryła się dywanem szeleszczących pod stopami liści. Na jednym z buków żółty szlak... dawno go nie widzieliśmy, co za miłe spotkanie. Wyszliśmy na słoneczną polanę, na której droga wyraźnie stawała się coraz wątlejsza. Tutaj też nabralismy wody, słuchając przeczcucia mówiącego, że wyżej nie będzie już żadnych potoczków.

C.D.N.

KAZACHSTAN I KIRGIZJA

Na przestrzeni kilku ostatnich lat niezwykle popularnym miejscem wypraw studentów Wydziału Leśnego AR w Krakowie stała się Azja (Mongolia, Sajany, Bajkał itp.). W tak sprzyjającej wyprawom atmosferze nie było zatem żadnego problemu z zorganizowaniem odpowiedniej grupy do wyjazdu. Ze względu na zamilowania do gór zdecydowaliśmy się na Tien-szan, a dokładniej na położone w jego północnej części pasma Kungej i Zailijskiej Alatau.



Fot. 17. Kanion Kegen (1500 m).

Wyprawa trwała w sumie 40 dni. Sporo czasu zajmując jednak podróż pociągiem do Alma-Aty (5 dni). W tym czasie przemierzaliśmy kilka stref klimatycznych i roślinnych. Rozległość lasów, bezkres stepów, półpustyni i pustyni Azji Środkowej zrobiła na nas niesamowite wrażenie.

W pociągu sytuacja była jednak dość nerwowa a to za sprawą różnych oprychów tj. tajników starających się wyłudzić pieniądze. Zwykle wmawiano nam, że nie dopełniliśmy jakiejś formalności, za co należy zapłacić 100, 30 albo, chociaż po 5 \$. Konsekwentnie odpieraliśmy kolejne ataki „sępów” zwykle strasząc ich polską ambasadą. To naprawdę skutkowało.

Zasadniczym celem naszej wyprawy były parki narodowe i rezerваты przyrody na terenie południowego Kazachstanu i Kirgizji w tym największy i najstarszy w regionie Talgarski Park Narodowy. W jego obrębie można zaobserwować niemal całą zmienność przyrodniczą Tien-szanu. Mam tu na myśli zarówno piętrowy układ roślinności jak również różnice wynikające z rozległości masywu: pustynie na płaskowyżach i zewnętrznych partiach gór, stepy w pobliżu granicy z Kirgizją i lasy w masywie Talgaru (4973 m).

Wejście do Parku jest możliwe dopiero po uzyskaniu stosownego zezwolenia, z czym może być pewien problem. Nam udało się dzięki dokumentom potwierdzającym naukowy charakter naszej wyprawy. W tym miejscu chcę zwrócić uwagę, że wybierając się na teren WNP warto posiadać ze sobą jakieś papiery określające cel wyjazdu, najlepiej z okrągłą pieczęcią, co bardzo ułatwia życie w tym skrajnie

zbiurokratyzowanym społeczeństwie.

W góry wyszliśmy z miejscowości Talgar. Naszym pierwszym celem była turbaza Talgar (cos na rodzaj schroniska) położona na wysokości 2400 m w Dolinie Średniego Talgaru. Trasa przejścia prowadziła dalej przez przełęcz opisaną na mapie jako TEU (4050 m) do Doliny Lewego Talgaru a następnie przez Przeł. Talgarską (3163 m) do Doliny Małej Almatienki. Najbardziej uciążliwe było poruszanie się po Dolinie Średniego Talgaru głównie ze względu na brak ścieżek i bardzo niestabilne podłoże tj. obecność rumoszu skalnego. Być może jednak dzięki temu dolina ta pozostała dzika i ze wszystkich odwiedzanych przez nas miejsc w Kazachstanie jest najmniej wspomniana.



Fot. 18. Dolina Średniego Talgaru.

Nie mniej emocjonujące podczas wędrówki po Tien-szanie było przekraczanie potoków górskich, których siła jest tak potężna, że woda z łatwością toczy ogromne kamienie.

Charakterystyczne dla tego obszaru są lasy ze świerka tienszańskiego o strzelistych koronach oraz bajecznie kolorowe łąki wysokogórskie. Bogactwo florystyczne tych miejsc jest przytłaczające. Podobnie jak w Alpach wszędzie słychać nawoływania wieszczków i świstaków. Na długo w pamięci pozostaną wrażenia z Przełęczy TEU, zwłaszcza rozległość górotworu Zailijskiego Alatau oraz bloki skalne Piku Talgar wznoszące się ponad 2000 m nad dnem sąsiedniej doliny.

Następny etap podróży prowadził do Kanionu Kegen (Szaryn). Z rozklekotanego autobusu typu „pakietańskiego” wysiedliśmy po trzech godzinach jazdy z Alma-Aty na środku pustyni, gdzieś na końcu

świata. Od drogi asfaltowej do kanionu jest około trzech godzin dreptania przez pustynię. Na miejscu byliśmy wieczorem i bez wątpienia jest to najlepsza pora, żeby go zobaczyć i utrwalić w pamięci pierwsze wrażenie. Kanion Kegen zajmuje dość znaczną powierzchnię. Według mnie ma około 30 km długości i 10 km szerokości. Zbudowane z luźnego piaskowca skały sterzą nad dolinami okresowych rzek stromymi ścianami wysokimi na 50-150 m. Miejsce to było dla nas o tyle niezwykle, że w zasadzie nie ma odpowiednika w krajobrazie Europy. Bardziej kojarzy się z obrazami znanymi z filmów o Arizonie. Wśród ostańców uwijały się kuropatwy trochę podobne do kuropatw czerwonych, pustuleczki, ścierwinki białe, kanie czarne i przeróżne białozłotyki. Świat zwierzęcy różnił się tak bardzo w stosunku do europejskiego, że trudno nam było go nazwać.

Strefa życia koncentruje się głównie wzdłuż brzegów rzeki Sharyn. W bezpośrednim sąsiedztwie koryta rzeki rosną nawet luźne lasy łęgowe.

Po dwudziestu dniach spędzonym w Kazachstanie udaliśmy się nad leżące w Kirgizji słone Jez. Issyk-kul. Jest to popularne miejsce wypoczynku obywateli z krajów byłego ZSRR. Issyk-kul znaczy tyle, co „gorące jezioro”. Zostało tak nazwane, ponieważ mimo ostrego kontynentalno-górskiego klimatu nigdy nie zamarza. Położone na wysokości 1609m jezioro ma wymiary 180 na 40 km oraz głębokość -708m. Wspaniałą panoramę Issyk-kula otoczonego ze wszystkich stron potężnymi, ośnieżonymi masywami Tien szanu, można podziwiać udając się na wycieczkę w góry Kungej Alaatau. Pasmo to jest wprawdzie rolniczo wykorzystywane i przez to pozbawione naturalnego charakteru, ale widokowo jest bardzo spektakularne. Spędziliśmy w nim kilka dni udając się dolinami bez nazwy na Przeł. Suthufak 3900m położonej na granicy kazachsko-kirgiskiej.

Mając przed sobą realizację jeszcze kilku pomniejszych planów po blisko miesiącu spędzonym w Azji Środkowej, zdecydowaliśmy się na stopniowy powrót do Polski. Chcąc nieco urozmaicić drogę powrotną pojechaliśmy trasą przez Biszkek, Aktiubińsk, Atyrał - położony w okolicy Morza Kaspijskiego oraz Astrachań, znajdujący się w delcie Wołgi. Przejazd liczony w tysiącach kilometrów zajął nam 10 dni. W tym czasie stoczyliśmy kolejno boje z policją, spaliliśmy na bocznicach kolejowych (w Astrachaniu obcokrajowców nie przyjmują do tanich hoteli), goniliśmy pociąg taksówką po stepie, pływaliśmy godzinami po delcie Wołgi. Przyglądaliśmy się jednak Kazachstanowi i Rosji z coraz większym zmęczeniem, dlatego z niełatwą radością wróciliśmy do Polski.

Kraków dn. 20.03.2001

tekst: Tomasz Skrzydłowski
uczestnicy wyprawy
(Tomasz Skrzydłowski,
Michał Piotrowski, Jakub Zygmuntowicz)

Wspomnienie o Witoldzie Paryskim

Witold Henryk Paryski taternik, tatrzański przewodnik i ratownik, krajoznawca, narciarz, alpinista, działacz ochrony przyrody, autor wielu prac o Tatrach i Podtatrzu, a także o Andach i górach Ameryki Łacińskiej. Zmarł nagle 16 grudnia 2000 roku.

Poznałam współautora „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej”, gdy już nie wędrował tatrzańskimi ścieżkami. Nie pozwalał mu już na to podeszły wiek. Czasem można go było jeszcze spotkać na zakopiańskich ulicach lub uroczystościach. Od paru lat przesiadywał w domu i pracował. Krzątał się wśród tysiąca książek. W niewielkim domku na Kozimcu zebrał unikalne dzieła dotyczące gór - *Kiedyś ten domek był domkiem służbowym i wozownią „Domu pod Jedlami”*. Na strychu było miejsce na siano - wspominał Witold Paryski. - *Pokój służył dozorczy. Trochę ten domek odremontowali. Kiedyś Vali Pawlikowska pokazywała go mojej żonie i zaproponowała, żebyśmy tutaj zamieszkali. Potrzebna była na to zgoda reszty rodziny. Od tego czasu tutaj mieszkamy* dodał.

Pierwsze próby

Tatry pociągały Witolda Paryskiego już w wieku młodości. Będąc uczniem szkoły średniej, a później studentem, chodził do biblioteki miejskiej w Zakopanem i wertował literaturę tatrzańską. Były to lata dwudzieste. *Kierownikiem biblioteki był Jerzy Gawliński, wspominał pan Witold. Był to może dziwak, trochę mruk, mało co mówił, ale gdy zorientował się, że jestem zainteresowany tatrami, sam mi wyszukiwał książki i pisma. A gdy był zajęty, wpuszczał mnie do magazynu, gdzie znajdowały się wydawnictwa nieskatalogowane. I tam znalazłem broszurkę o zbieraniu nazw geograficznych, napisaną przez Juliusza Zborowskiego. Następnego dnia poszedłem na Kalatówki, na rozmowę z Juliuszem, aby samemu spróbować zebrać parę nazw. Odkryłem wtedy inny świat. Okazało się, że nazwy ludowe zupełnie odiegają od tych, które znajdowałem na mapach i przewodnikach. Tak zaczęły się moje studia nad nazewnictwem przypomniał sobie. Witold Paryski trafił też do dyrektora Muzeum Tatrzańskiego, Juliusza Zborowskiego, który już wtedy zbierał materiały do podręcznego słownika gwarowego. Otrzymał od niego wiele wskazówek do pracy w terenie. Umówiliśmy się, że będę pomagał mu w redagowaniu. Niestety, do tego nie doszło. Ciągle był czymś zajęty. Ale zostały po nim materiały wspominał.*

Fiszki

Po „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej” przyszedł czas na intensywną pracę nad „Słownikiem gwary podhalańskiej” i „Słownikiem geograficzno-historieskim Tatr i Podtatrza”. Przez całe życie pan Witold wspólnie z żoną zbierał materiały na tak zwanych fiszkach. Jeszcze niedawno „Słownik gwary podhalańskiej” mieścił się na fiszkach, które zajmowały osiemdziesiąt szufladek, natomiast drugie dzieło - sto piętnaście segregatorów. *Kiedyś był u mnie profesor z Niemiec, opowiadał wiosną*

ubiegłego roku pan Witold. Zaciekwiliła go moja praca. Przy wyjściu zapytał, z czym mam największe trudności. A ja na to: „Brakuje mi fiszek, piszę na byle czym”. Dalem mu wzór. Za tydzień z Niemiec pod drzwi dostarczono mi całą paczkę fiszek. Może to kogós śmieszy, ale fiszki były ważne przy takiej pracy, podkreślał.

Od szalasu do szalasu

Witold Paryski wędrował od polany do polany, od szalasu do szalasu. Rozmawiał z bacami i pasterzami na halach. Chodził z nimi po terenie. *Nie wystarczy rozmawiać, trzeba pójść i pewne rzeczy zobaczyć* – twierdził. Równocześnie zbierał materiały do obydwu słowników. Korzystał też z prac innych osób. Podkreślał życzliwość górali w stosunku do niego, a także pracowników Muzeum Tatrzańskiego. Przed wojną góralski nauczyciel Józef Waksmundzki w brulionach szkolnych napisał mudy słownik gwary podhalańskiej. Niestety nie zdążył go wydrukować. Pozostały tylko materiały zapisane błędym ołówkiem. Na szczęście pospół w pewnych dziedzinach się przydały. Z Tatrzańskiego Parku Narodowego dostaliśmy kserograf. Gdy zrobiłem ksero, mogłem wszystko odczytać. Od Jana Guta Mostowego z Poronina dostałem słowniczek, na który złożyło się dwa tysiące słów. To wszystko wymaga teraz poskładania w całość i zrealizowania. Mimo to zebrane materiały wciąż uzupełniamy mówił. Witold Paryski odnalazł też zapiski gwary podhalańskiej sprzed blisko trzystu lat.

Od ostatniego słownika gwary podhalańskiej upłynęło już ponad sto lat. Ukazał się w 1894 roku i zawierał niewiele informacji. *W podhalańskich wioskach nie wszędzie mówi się tak samo* – mówi autor opracowania. Występują tu różne zjawiska językowe. To wszystko zaznaczone hędzie w słowniku objaśniał.

Witold Paryski zmierzał wprowadzić do „Słownika geograficzno - historycznego Tatr i Podtatrza” nie tylko nazwy urzędowe oraz ludowe, których nie znajduje się w literaturze, ale również obcojęzyczne. W Tatrach wielką rolę odegrali nie tylko Polacy i Słowacy, ale też Niemcy, spisy i Węgrzy. W słowniku znajdują się też nazwy łacińskie, wzięte ze starych dokumentów, wyjaśniał Witold Paryski.

Oba słowniki to wynik pracy kilkudziesięciu lat - Będąc studentem, zakładałem już kartoteki z nazewnictwem. Wtedy w moich planach nie było jeszcze słowników. Przewądnawałem wówczas całe Tatry i Podhale. Teraz te materiały mi się przydają. Fragmenty słownictwa z nazewnictwem opublikowałem w różnych wydawnictwach, stwierdził. Mimo że Witold Paryski nie był językoznawcą z wykształcenia, część materiałów opublikowała Polska Akademia Nauk, uważając je za niezwykle cenne. Od czasów przedwojennych pan Witold był doradcą przy wydawaniu map.

Na przepustkę

Część publikacji była pracą wspólną państwa Paryskich. Razem wędrowali po tatrzańskich ścieżkach. Materiały zbierali nie tylko dla siebie. *Na wycieczkach zbieraliśmy różnego typu okazy dla naukowców. Dla znanego botanika profesora Bogumiła Perelowskiego z Krakowa przynosiłsmo rośliny ze słowackiej strony Tatr*

Dla warszawskiego naukowca zbieraliśmy skrzepłofywkę. Byliśmy uprzywilejowani, ponieważ już po wojnie mieliśmy całoroczną przepustkę do przekraczania granicy dodał.

W Andach

Witold Paryski był również wybitnym znawcą Andów i gór Ameryki Łacińskiej. Na przełomie 1936/37 roku wziął udział w drugiej polskiej wyprawie w Andy. Potem z wielkim zainteresowaniem zaczął studiować literaturę andyjską. Zajął się historią eksploracji i zdobywania tych gór. Opisał około osiemset szczytów. Zgromadził sporą biblioteczkę andyjską. Wiele godzin spędził w amerykańskich bibliotekach, m. in. Kongresu Amerykańskiego. Zajął się również Ameryką Środkową i Meksykiem.

Kolekcja

Na Kozłcu Paryscy zgromadzili największą prywatną bibliotekę tatrzańską oraz archiwum.

Zbiegiem czasu zbiory powiększały się. Zaczęło się od wydawnictw kupowanych za pieniądze zarobione na korepetycjach. *Myslimy zdołali zebrać bardzo ładne rzeczy*, opowiadał pan Witold. *Tatrzańskie wydawnictwa zacząłem kolekcjonować jeszcze przed wojną. Byłem wtedy uczniem gimnazjum. Dawałem korepetycje, a za pierwsze zarobione pieniądze kupiłem książki o Tatrach. Przed wojną w żydowskich antykwariatach w Krakowie za grosze można było cudenka kupić*, dodał.

W archiwum Paryskich znajdują się bogate zbiory Stanisława Eljasza Radzikowskiego. *Miałem szczęście go poznać, wspominał kolekcjoner. Chodziłem do niego na rozmowy, na posady. Czasem dostawałem od niego to i owo. A po jego śmierci od spadkobierców kupiłem część archiwum. Samych rękopisów i korespondencji były dwa wielkie kosze. Znalazłem nawet list od Stanisława Wyspiańskiego, szkolnego kolegi Stanisława Eljasza. To kiedys powinno być wydane* stwierdził. Kiedy po wojnie w Popradzie połączono dwa tatrzańskie muzea - niemieckie i węgierskie, Witold Paryski skorzystał z okazji i nawiązał współpracę polegającą na wymianie literatury górskiej.

Teraz korzystam z materiałów, które inni zbierali. Jeśli nie zdąży ich opracować, niech się ktoś za niego bierze. My jesteśmy nie powiem starzy, ale starożytni. Ochoj mamy ponad dziewięćdziesiąt lat. Myslimy już o setce. Mój ojciec był czynny do 97 roku życia. Ja chcę pobić ten rekord. Wzrok mam świetny, pracuję bez okularów. Pamięć też mi nie nawala. Tylko w czasie dnia czasem się pokładam, ale wtedy też pracuję, śmiał się Witold Paryski. Znał też było jego powiedzenie, że pracy ma jeszcze na pięćdziesiąt lat. Niestety nie dokończył obu słowników. Zostawił materiały, które czekają na redakcyjne opracowanie.

Jolanta Flach

Powyższe wspomnienie o zmarłym Witoldzie Paryskim ukazało się w Tygodniku Podhalańskim nr 3/576 z dn. 21.01.2001 pt. „Odkryłem inny świat”



KĄCIK POEZJI

W twojej kaplicce

Kie się topię w zgryzów myk głębinie,
Kie mnie wciąż smutek jako młaka,
Idę do cie co by się wyplakać
W twojej kapliczki zochylinie...

Niebo choćkie tli się od łyskawic,
Syćko się kopyrce w huku gromów,
Zamierzwano septom ciagle: Pomóż,
Bo ty ino mozes wyhawic...

Mom dlo ludzi smiech, dość słow do spasu
I nikt nie wie jak mi ciężko casem
(ze lzy plynem jako z rytyn),
Jak mnie życie mierzi... jak się boję...
Ze mnie trzymiom ino łaski twoje
Dane w Twojej kapliczki zochylinie...

Hanka Nowakowska

Chalupecka

Od starości schylono ku ziemi
Przed dyskami, jak drzewiej juhaska,
odziewa się goncianom zopaskom,
zaś przed holnym ramieniem jasieni.

Słonko rade se lego na plazak,
przyrumienio ik jako podpłomien,
przed oknami cyrwone giergonie
i po tłocku se kroco śpok gazda.

Świat na piękność otwarty gór klucem,
na tom prowde, fłoro się nie uenie,
na tom mądrość, co w życiu konieczno,
nie z rozumu wysnuto, ba z serca.

Syćko swojskie, przychylne i downe,
Moja młodość Ojczyzny mej skrowek.

Hanka Nowakowska

Bukowa Panna Beskidzka

Chcę twoje piersi całować
Przez włosy twe długie o Bukowa
Tak jak wiatr w Beskidy tuli się łagodnie
Tak pieścić pragnę Ciebie zachwale i swobodnie

Nagosią swoją wciąż nienasycony
Z rumianków białych złotych upłotę ci koronę
A ty pocałunkiem dotykaj mnie brązowym
jak te gwiazdy co szeptem niebieskiej rozmowy
spadają nieuwważnym księżycem stracone

Utul mnie, dotykaj, już zawsze
Okryj nas włosów swoich płaszcem
Chcę czuć cię najmocniej w oddech się zamienić
nim szarość nas pochłonie przydrożnych kamieni

Łza

SKŁAD I Druk:



Studio - 2000

Prasa Usługowa - Wydawnictwa

CHRZANÓW ul. Sokoła 4
tel. (032) 623 13 70

"ORZEŁ SKALNY" INFORMATOR ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
W CHRZANOWIE,

WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT

WYDAJE ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Grunwaldzka 5

Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17⁰⁰-18⁰⁰